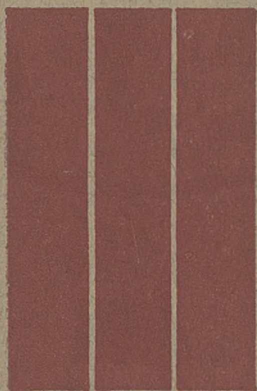
PRAD

1934



PRĄD

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

TOM 26 MARZEC 1934 ROK 21

SPIS RZECZY.

Prenumerata roczna wynosi 18 zł., półroczna 9, kwart. 4.50, dla nauczycieli zł. 3.50 kwartalnie; zagranicą rocznie 22 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.80. PKO: miesięcznik „Prąd” nr. 4380.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ Z. S. DRANIEWICZ.

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

List pasterski Episkopatu Polski.

Najmilsi w Chrystusie! Było to u progu nowej ery w dziejach ludzkości, gdy w swojem własnem Państwie przystępowaliśmy do kształtowania odrodzonego życia. W Europie zaczynał się ustalać nowy układ polityczny. W całym świecie poszukiwać zaczęto innych sposobów pojmowania życia, innych ustrojów społecznych i odmiennych form organizacji państwowej. Po latach piętnastu nie jesteśmy u kresu tych przeobrażeń. Niejedno zło naprawiono i stworzono wielkie rzeczy. Ale równocześnie wiele popełniono błędów. Szeroko niemal rozpostarły się nastroje lęku i bezradności. Miejscami wytworzyła się psychoza rewolucyjna, odrzucająca wszystko, co dotychczas było. Już i do dziedziny religijnej chce się wdzierać przewrót.

Byłoby wielkim błędem nie doceniać chwili, która odrzuca tyle pojęć i doktryn, ale większym błędem byłoby nie rozeznać granic, których choćby najgenjalniejsze nowatorstwo przekraczać nie powinno.

Co się może załamać? Co człowiekowi wolno zmienić?

Załamują się twory ludzkie, bo są z istoty swej czasowe i zmienne. Zmienia się i zmieniać się będzie to, co jest dziełem człowieka. W budowie wieków posługuje się Opatrzność czynami ludzkiemi, ale do czasu i w granicach swych planów. Potem się przeżywają, ustępują miejsca innym. Sam człowiek przykłada rękę do burzenia tworów genjuszów i bohaterów, którzy go poprzedzili. Wśród porywów szlachetnych, wśród ofiar i grzechów, wśród błędów i zawodów tworzy sobie ludzkość nowe rzeczy. Kiedyś inne pokolenie wywróci je jako stare i nieużyteczne i zastąpi je czem innem.

Co się nie może załamać? Czego człowiekowi nie wolno burzyć?

Nie może się w świecie załamać prawda Boża. Nie wolno człowiekowi obalać bożego prawa. Tej prawdy nie wydała myśl człowieka. Tego prawa nie ustanowiła wola ludzka. One są ponad człowiekiem, ponad jego władzą i wolą, chociaż są dla niego.

Ich znaczenie jest niezależne od czasu i od tego, co się w czasie dzieje. Są wieczne. W każdym ustroju nauka Chrystusowa będzie „światłością na objawienie ludów". Po wszystkie czasy prawo Jego będzie normą moralną ludzkości i „kamieniem węgielnym" ładu w społeczeństwach.

Stąd w dzisiejszej burzy dziejowej nie żałujmy tego, co się, jako twór ludzki, rzeczywiście przeżyło. Owszem, jako zapowiedź lepszych czasów, powitajmy te wartości prawdziwe, które się zrodzą z bólów przesilenia. Ale za to tem większy nacisk połóżmy na to, byśmy w czasie tych przeobrażeń nic nie uronili z tego, co jest boże i Chrystusowe. Nie możemy uznać autorytetu, któryby ludzkość mógł uniezależnić od Stwórcy. Nie możemy się pogodzić z zakusami, któreby czemkolwiek zastąpić chciały wiarę objawioną. Nie możemy zezwolić na wprowadzenie nowej etyki, którаby sobą zastąpić zamierzała naturalne i objawione prawo moralne. Nie możemy dopuścić do ograniczenia nauczycielskiego i pasterskiego posłannictwa Kościoła.

Tem baczniejszą uwagę zwróćmy na całość spuścizny chrześcijańskiej, że obecną przemianę stosunków cechuje ogromna rozprawa zła z dobrem, rozpaczliwa walka laicyzmu z katolicyzmem. Z tych zmagań musi się wyłonić zwycięstwo Chrystusa. Tylko Chrystus może przewodniczyć nowym czasom.

To też my, Biskupi, świadomi swych powinności, bacznie śledzimy rozwój stosunków i przy różnych sposobnościach upominamy tych, „którzy nie poznali głębokości szatańskiej" (Objaw. III, 24). „Głuchy i niemy duch" (Mar. IX, 24), który zawsze w chwili niebezpieczeństwa chce uśpić czujność sumienia ludów nie zazna spokoju od Kościoła. Tego dowodem niech będzie i to wspólne nasze słowo pasterskie, z którem zwracamy się do Was w tej myśli, by zwiększyć Waszą baczność na zamachy, które się pod hasłem nowych czynów gotują na to, czego ludziom zmieniać nie wolno, bo jest wieczne i boże.

Na wstępie pragniemy zaznaczyć, że wewnętrzne życie Kościoła w kraju z każdym rokiem doznaje ulepszeń i rozbudowy. Ze skutków czasu niewoli wyswobodziło się posłannictwo Kościoła niemal zupełnie. Usunęliśmy w wielkiej mierze groźny brak du-

chowieństwa. Rozszerzyliśmy studja kapłańskie. Uprzystępniliśmy rzeszom praktykę wiary, dzieląc rozległe parafje i budując kościoły. Duch święty utwierdza wiarę. Z jego łaską życie nadprzyrodzone pogłębia się głównie przez ruch eucharystyczny i rekolekcyjny. Zainteresowanie się sprawami religijnemi ogarnia szersze warstwy. Odpływa fala pozytywizmu i liberalizmu religijnego. Wśród świeckich coraz częściej spotykamy mężów i kobiety o wybitnym duchu apostolskim. Idea czynu katolickiego przenika szerokie warstwy. Ożywia się tętno życia parafjalnego. Miłosierdzie chrześcijańskie dokonywa wielkich rzeczy. Zmienia się oblicze życia katolickiego. Jest ono wyraźniejsze, głębsze. Ogół katolików jest więcej z hierarchją zespolony, więcej solidarny, aktywniejszy, więcej przejęty odpowiedzialnością za wiarę i Kościół. A co najlepiej charakteryzuje dzisiejszy katolicyzm to pragnienie uduchowienia i świętości.

Ale nie wszystkich ogarnął ten ruch. Zaznacza się pewna powrotna fala tych prądów, które się w Europie przeżyły i które się do reszty kompromitują. Gdy narody słusznie grzebią ducha rewolucji francuskiej, to o nas pewne garstki ludzi sztucznie tego ducha wskrzeszają. Jak gdyby Polsce przypadł smutny udział ratować kosztem swej przyszłości ginący świat materjalizmu i nowoczesnego pogaństwa, który upaść musi i upadnie. Chodzi o to, by nas przedtem nie zaraził i byśmy bujnego życia narodowego nie zmienili na martwe filary do podtrzymywania tego, co się w świecie wali i co runąć musi.

W tej dziedzinie wskazać musimy na kilka groźnych objawów, które znamionują szeroko założoną ofensywę, mającą za zadanie odciąć naród od odżywczych źródeł Chrystusowych, oddalić go od tchnienia prawdy bożej i zepchnąć na wyludniające się szlaki, na których dokonała się obecna anarchja, upadek i poniżenie Europy.

I. Walka z wiarą Chrystusową i Kościołem.

Z bólem stwierdzić musimy, że w Polsce pewne grupy wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej. Rozbierając uzasadnienie tej walki, nie znajdujemy ani jednego nowego argumentu czy myśli. Są to stare, osławione kościołoburcze hasła antyreligijnych rewolucyj. Były tu ogółowi nieznane, dlatego mają pozory nowości.

Gdzieindziej mocno się przeżyły i ustępują miejsca odradzającemu się katolicyzmowi. Nie są to więc pomysły rodzimę, polskie. Z potrzebami i nastrojami duszy polskiej nie mają nic wspólnego a mimo to zachwala je się jako polską rzeczywistość duchową. Poczyna się i u nas powtarzać zwrot z przed lat stupięćdziesięciu, że postęp przekreślił chrześcijaństwo, że dawna wiara zniszczała, że trzeba stworzyć nową, ale dostosowaną do dzisiejszego człowieka. Poza temi frazesami żadnych zgoła dowodów przytoczyć nie umieją, bo to żaden mędrzec nie stworzył naukowej podstawy wolnej myśli, żaden genjusz nie wykazał sprzeczności między Chrystusem a nauką i postępem. A publikacje polskich wolnomyślicieli i komunistów są drukowanem świadectwem zupełnego nieuctwa religijnego i braku uzdolnień do poważnej oceny chrześcijaństwa na tle spółczesnego życia.

Faktem jest, że w Europie chyli się do upadku nie katolicyzm, lecz to, co w zamiarach wolnomyślicieli miało być jego przeciwstawieniem i spadkobiercą. Bankrutują teorje przez Kościół potępione, a więc marksyzm, pozytywizm, liberalizm i sprzeczny z encyklikami i etyką kapitalizm. Ginie fałszywa kultura wyrosła z przeciwieństwa do nauki Chrystusowej. Natomiast to, co katolickie, nie upada, lecz odradza się, rośnie i zdobywa.

Wolnomyśliciele i bezbożnicy w tem mają słuszność, że za wiarę Chrystusową nie uważają owego szerokiego i bezwładnego chrześcijaństwa, na które sekty umierają, lecz chrześcijaństwo żyjące pełnią swej pierwotnej mocy w Kościele Katolickim. Dlatego mało się o sekty troszczą, a natomiast prowadzą wytężoną walkę z Kościołem Katolickim i jego powagą. Ludzi nieobeznanych z ich celami zwodzą pozorem, że nie z Chrystusem walczą, lecz z klerykalizmem. I czegóż Kościołowi nie zarzucają? Że ma ukryte cele polityczne, że wychodzi na walkę z Państwem, że w kraju propaguje zagraniczne doktryny polityczne, że duchowieństwo nie ma poczucia obywatelskiego, że jest przeciwnikiem Rządu, że wogóle dobry katolik nie może być dobrym obywatelem i tak dalej. Kłócą stosunek między Kościołem a Państwem. Stwarzają sztuczną atmosferę napięć i walki i wogóle szerzą mniemanie, że nowoczesne państwo nie może żyć w zgodzie z Kościołem.

Jeżeli komu z Was, najmilsi, ta przestroga jest potrzebna, to chcemy Was upomnieć słowy św. Pawła: „Niech was nikt nie zwodzi próżnemi słowy, albowiem dlatego przychodzi gniew boży na synów niewierności” (Ef. V, 6). Na doktrynalne niedorzeczności bezbożników i wolnomyślicieli odpowiedźcie pogłębionem wykształceniem religijnem i lepszą praktyką wiary. Chrześcijaństwo, jako owoc powszechnego Odkupienia świata, da się pogodzić z każdą rasą, z każdym językiem, z każdym rozwojem postępu, będzie zawsze w niezgodzie z błędem, fałszem i grzechem. Nigdy nie będzie się sprzeciwiało naturze ludzkiej, ale zawsze będzie ją uszlachetniało. A należycie pojęte i w zupełności przeprowadzone ma moc uzdrowić każdą epokę.

Kościół, głosząc i wprowadzając w czyn naukę Chrystusową, nie lęka się zmian dziejowych. Dochowa wiary Zbawicielowi i dochowa wiary ludzkości. Jako stróż Objawienia nieraz się naraża, bo jego mowa jest jasna: „tak, tak, nie, nie” (Mat. V, 37). Nie przestanie przypominać, że kamieniem węgielnym budowy świata jest Chrystus, „a kto padnie na ten kamień, będzie skruszony, a na kogoby upadł, zetrze go” (Mat. XXI, 44). Woła, że nie można przyszłości Polski budować na detronizacji Boga, że nie wolno dopuszczać, by się obłędy bezbożnictwa wżerały w duszę polską, że wielkość Państwa budować należy na cnocie i uczciwości, na niezmiennych prawach moralnych. Takie zasady głosi i uprawia Kościół. To oczywiście nie walka z Państwem, nie zagrożenie Polski.

Kościołowi, najmilsi, powierzył Odkupiciel nasze i wasze dusze. Ma on pozatem i „drugie owce, które nie są z tej owczarni” (Jan X, 16). On i tych wrogów swoich, którzy „parskają jeszcze groźbami i morderstwem” przeciw niemu, i tych błądzących, którzy „chodzą w próżności umysłu swego” (Ef. VI, 17), przytuli kiedyś miłościwie do siebie, a łaska boża może niejednego z nich w apostoła zamieni. Dzisiaj Odkupiciel woła do każdego z nich przez usty nasze: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?” (Dz. Apost. IX, 4).

II. Druga nasza przestroga dotyczy zagrożonych zasad obyczajności chrześcijańskiej.

Po wojnie światowej wdarło się w życie narodów zdziczenie i upadek moralny. Fala zła nie oszczędziła Polski, w której, dzięki Bogu, chrześcijański zmysł etyczny skuteczniej jej się przeciwstawił, niż to miało miejsce w innych krajach. Kościół stanął wobec olbrzymich zdarzeń i, zdwajając swe wysiłki, odpiera od narodu atak nieobyczajności.

Ale w tej pracy napotyka na zorganizowane działanie czynników, które chcą Polsce narzucić inną etykę i inną obyczajność, odmienną od moralnego prawa Chrystusowego. Zasadniczą treścią tej nowej etyki jest odrzucenie szóstego przykazania bożego. W świetle tej nowej etyki niema grzechu w dziedzinie obyczajów poza gwałtem. Wszystko wszystkim wolno. W tej etyce niema miejsca na skromność, wstydliwość, opanowanie siebie, ascezę życiową, wierność małżeńską. Zasadę moralną: nie grzeszyć, zastąpiono wskazówką higjeniczną: byle uniknąć pewnych następstw.

Ta rewolucja moralna wypływa z istoty naturalizmu, dążącego do wyzwolenia ludzkości z zależności od Boga, i prowadzi nieubłaganie do moralności bolszewickiej. W ten sposób wyłania się przed nami pod nazwą naprawy obyczajów obrzydliwy świat upadku i bezwstydu. Ruch ten, propagowany przez organizacje i wykłady, przez literaturę, prasę i widowiska, ośmiesza zasady etyki chrześcijańskiej, usprawiedliwia każdy występek, legalizuje każdą nieczystość i brud. Erotyka i wyuzdanie ma pozbawić młodzież polską poczucia moralnego, zdrowia i sił. Rozwiązłość ma zdeprawować ducha polskiego. Choroby mają stoczyć polskie plemię. Swawolą i niekarnością prywatnego życia ma sobie dzisiejszy człowiek powetować zewnętrzne wędzidła ścieśnionej karności obywatelskiej. Według manifestu reformy seksualnej współczesny człowiek to libertyn, cnota obłudą, grzech zabobonem a nieskrępowane wyżycie się dowodem postępu. Ze zgrozą stwierdzamy niebezpieczeństwa dekadentyzmu moralnego. Wznieśmy się, najmilsi, ponad zwyrodnienie myśli ludzkiej. Jest to bowiem objawem chylącej się do upadku cywilizacji, że ludzkość nie zdo-

bywa się na wysiłki, potrzebne do uzdrowienia rozluźnionych obyczajów, lecz natomiast do nich obniża zasady moralne.

Dla katolików szóste przykazanie boże jest wiecznym nakazem etycznym. Grzech pozostanie grzechem. Mimo ułomności powinniśmy z nim stanowczo zerwać. Mimo pokus i propagandy bezwstydu odwróćmy się od erotyki i lubieżności, które są oznaką pokoleń słabych. Nie dopuśćmy, by nasza kochana młodzież, czerstwa, czysta i szlachetna, uznała użycie i przyjemność za zasadę etyczną. Takie poglądy znamionują pokolenie dotknięte zwyrodnieniem. Cnota czystości, życiowa karność wewnętrzna i zewnętrzna to klejnot nieznany rozpustnikom. To cnota bardzo aktywna, bojowa, okupywana nie biernością, lecz energją i mocą ducha. Bywają niestety i ze strony katolickiej złe przykłady, które ludzi, stojących zdala od praktyki życia chrześcijańskiego, naprowadzają na fałszywy wniosek, że cnota czystości jest niemożliwa. A jednak za św. Pawłem każdy chrześcijanin powiedzieć może: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia" (Fil. IV, 13).

Wiara i łaska boża, sakramenta święte i opanowanie siebie w myśl życia duchownego wydały i ciągle wydają bohaterów i bohaterki cnoty. Spotykamy ich wszędzie. Pełno ich w szeregach młodzieży. Będzie ich w przyszłości jeszcze więcej, bo zmysł katolicki i godność narodowa przełamią w kraju propagandę zgnilizny.

III. Na trzeciem miejscu przemówić musimy w obronie rodziny.

Rodzina poczyna i w Polsce niedomagać na następstwa tego światopoglądu, który, odtrącając prawo boże, zapatruje się na rodzinę pod kątem widzenia indywidualnego użycia, bez względu na zasady etyczne, na społeczne zadania i dobro ogólne. Już socjalizm wprowadził w nasze sfery robotnicze pogląd, że rodziną nie rządzą wyższe prawa, lecz jest ona instytucją dla wygody i zadowolenia małżonków. Zasadę tak pojętego szczęścia osobistego w małżeństwie szerzą dzisiaj w kraju te koła, które się w wprawdzie liberalizmu wyrzekają, ale przyjęły po nim smutną spuściznę bezbożnej etyki społecznej. Rozbijanie rodziny stało się hasłem nie

w tem znaczeniu, jakoby rodziny wogóle nie uznawało, lecz przez to, że się rodzinie odbiera wszelki sakralny charakter i że nie uznaje się żadnej normy moralnej, któraby ją obowiązywała. Małżeństwo poniża się do pojęcia instytucji chroniącej od samotności. Stąd rozsprzęganie jego spoistości, ośmieszanie rodzin wzorowych, niezrozumienie dla katolickiego obyczaju małżeńskiego, a nawet wyszydzanie wierności małżeńskiej. To się dzieje w prasie, literaturze, teatrze, kinie, na odczytach, pogadankach i zebraniach a nawet w humorystycznych kącikach pism uchodzących za poważne.

Nic dziwnego, że przy obecnej nędzy i przy pewnym stępieniu poczucia moralnego, o którem już wspomnieliśmy, rodzinie zagraża rozkład. Obok ucieczki od małżeństwa stwierdzić można groźniejszą ucieczkę od obowiązków małżeńskich i rodzinnych, ucieczkę od dziecka, ucieczkę od wierności małżeńskiej i od jedności małżeństwa. Zbezcześciwszy charakter sakramentalny, którym Bóg rodzinę uświęcił, zamienia ją laicyzm w dom sromoty.

Dla nas katolików małżeństwo jest sakramentem i instytucją, będącą na służbie twórczej Opatrzności. Rodzina jest dla nas świętością, której hańbić nie wolno. Rodzina nie jest domem zabawy i uciechy, lecz powołaniem do obowiązku, do wzniosłej misji, do ofiary i trudu. Dziecko nie jest ciężarem i kłopotem, lecz radosnem dopełnieniem sakramentalnej jedności rodziny, uwiecznieniem się ojca i matki w obrazie Bożym i dziejowem odradzaniem się narodu i ludzkości.

Dlatego wzywamy was, najmilsi, byście szacunkiem religijnym otaczali małżeństwo i rodzinę, ojcostwo i macierzyństwo, byście pielęgnowali naturalne i zdrowym narodom właściwe pragnienie i ukochanie dziecka. Kościelne prawo małżeńskie niech będzie nadal święte i nietykalne. Ofiary ponoszone dla rodziny uważajcie za najwznioślejsze, jakie w życiu spełnić można. Od takiego pojmowania rodziny niech was nie odwiodą żadne hasła przebudowy ustrojów. Pamiętajcie, że tylko te ludy przeżyją inne, które nie pozwolą skazić swej rodziny. Tylko te narody obronią się od zagłady, które uczynią z rodziny ośrodek polityki społecznej i państwowej, a ożywiać ją będą zasadami Chrystusowemi. Bez

moralności, opartej na prawach bożych, rodzina zwyrodnieje, a naród upadnie.

IV. Musimy też z obowiązku biskupiego poruszyć sprawę bardzo przykrą, mianowicie propagandę grzesznych nadużyć małżeństwa, szerzoną pod nazwą „świadomego macierzyństwa". Świadome powinno być każde macierzyństwo w tem znaczeniu, że kobieta, podejmując się czynności przyszłej matki, ma sobie zdawać sprawę z następstw tego kroku i z obowiązków, które przez to przejmuje. Świadome macierzyństwo w myśli chrześcijańskiej to szczera gotowość na przyjęcie dziecka, radosne powitanie jego przyjścia i zdecydowanie na ofiarę ze siebie dla jego dobra. Świadome macierzyństwo w duchu katolickim to głębokie poczucie godności matki i jej powinności zarówno pod względem zdrowia i higjeny, jak również i nadewszystko pod względem wychowania potomstwa. Przeciw takiemu świadomemu macierzyństwu nie występujemy. Owszem zalecamy je żonom i matkom.

Natomiast napiętnować musimy świadome macierzyństwo, pojmowane i praktykowane jako zapobieganie urodzinom przez niedozwolone środki. Pod nazwą świadomego macierzyństwa prowadzą pewne koła propagandę unikania macierzyństwa i dziecka. Ten ruch powinien się właściwie nazywać ruchem „świadomej walki z macierzyństwem" w myśl hasła „mniej urodzin". Świadome macierzyństwo tak pojęte jest następstwem materjalistycznego pojmowania rodziny, o czem świadczy także nawiązywanie polskiego ruchu świadomego macierzyństwa do takiegoż ruchu w Sowietach. Niesłusznie uzasadnia się ten ruch hasłami higjeny, sprawiedliwości społecznej, korygowania natury a nawet dobra Państwa. W samej rzeczy jest to dążenie do uprawnienia grzechu.

Rozumiemy doskonale, że ciężkie położenie ekonomiczne utrudnia w wielkiej mierze życie rodzinne. Utrudnia, ale go nie uniemożliwia. Świadczy o tem fakt, że sfery, najwięcej kryzysem dotknięte, dzięki Bogu, najwierniej trwają w katolickich tradycjach rodzinnych a praktyka tak zwanego świadomego macierzyństwa ogarnia przedewszystkiem te koła, które prowadzą żywot wygodniejszy. Te sfery, którym zasobne warunki umożliwiały i umo-

żliwiają wychowanie liczniejszej rodziny i zabezpieczenie jej bytu, pierwsze weszły na drogę sztucznego ograniczania potomstwa. Wynika z tego, że właściwem źródłem tego smutnego zjawiska jest lekkie pojmowanie życia, zanik norm etycznych w sumieniu spółczesnem i wyzwalanie instytucji małżeństwa od obowiązków i ciężarów.

Przypominamy tu wiekopomne nauki Ojca św. Piusa XI z encykliki o Małżeństwie chrześcijańskiem: „Wielu ośmiela się nazywać dziecko przykrym ciężarem małżeństwa i poleca wystrzegać się go starannie, nie przez uczciwą wstrzemięźliwość (która za zgodą obojga małżonków w małżeństwie jest dozwolona), lecz gwałceniem aktu naturalnego. Na te zbrodnicze czyny pozwalają sobie jedni dlatego, że sprzykrzywszy sobie dzieci, zażywać pragną rozkoszy życia bez ciężarów, inni tem się zasłaniają, że ani wstrzemięźliwości zachować, ani też potomstwem obarczać się nie mogą, już to względu na siebie, już to na małżonkę, już też na swój stan majątkowy.

Ale niema doprawdy takiej przyczyczyny, choćby najbardziej ważnej, któraby zdołała z naturą uzgodnić i usprawiedliwić to, co samo w sobie jest naturze przeciwne.

Nie dziw więc, że według świadectwa Pisma św. Bóg w majestacie swoim haniebną tę zbrodnię straszliwym ścigał gniewem i niekiedy nawet karał śmiercią, jak o tem wspomina św. Augustyn: „Bezprawnie i haniebnie używa małżeństwa choć z własną żoną ten, kto unika potomstwa. Tak uczynił On, syn Judy, i dlatego uśmiercił go Bóg".

Ponieważ od niedawna niejedni, jawnie odstępując od nauki chrześcijańskiej, przekazanej od początku i niezłomnie zachowywanej, sądzili, że w obecnych czasach inną w tym przedmiocie należy głosić naukę, dlatego Kościół Katolicki, któremu sam Bóg powierzył zadanie nauczania i bronienia czystości i uczciwości obyczajów, Kościół ten, pragnąc pośród tego rozprzężenia obyczajów zachować związek małżeński czystym i od tej zakały wolnym, odzywa się przez usta Nasze głośno i obwieszcza nanowo: Ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udare-

mnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo Boże oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie swoje grzechem ciężkim...

W obronie grzesznego używania małżeństwa zaś przytacza się często powody urojone albo przesadne. O bezwstydnych bowiem nie chcemy wcale wspominać. Przecież dobra Matka, Kościół zna doskonale i docenia zdrowotne względy, zagrażające życiu matki, o które tu chodzi. Któż może bez głębokiego współczucia o tem myśleć? Kogo nie ogarnie podziw najwyższy na widok matki, w bohaterskiem poświęceniu gotowej iść na niechybną nieraz śmierć, byle ocalić życie dziecka, spoczywającego pod jej sercem? Jej cierpienia, poniesione w bezwzględnem spełnieniu obowiązku naturalnego, Bóg jedynie w przebogatem zmiłowaniu swojem będzie mógł wynagrodzić i dać doprawdy miarę nie tylko natłoczoną, ale opływającą...

Wielce też wzruszają Nas skargi owych małżonków, którzy, srogim niedostatkiem dotknięci, z trudem ledwie dzieci wyżywić mogą.

Należy się jednak mieć na baczności, by opłakany stan majątkowy nie stał się przyczyną jeszcze bardziej opłakanych błędów. Niema bowiem takich trudności, któreby mogły znieść prawomocność przykazań Bożych, zabraniających czynów, złych ze swej natury. We wszelkich okolicznościach małżonkowie mogą zawsze za łaską Bożą, w stanie swoim żyć uczciwie i czystość małżeńską zachować bez owych niecnych występków".

Zgodnie z tą nauką katolicką, tak jasno wyłożoną przez Ojca św., przestrzegamy Was, najmilsi, przed niemoralnością praktyk, szerzonych przez dzisiejszy grzeszny ruch świadomego macierzyństwa i przez jego poradnie. Wolno chodzić po pomoc do poradni, które szerzą cześć dla macierzyństwa i miłość dla dziecka, uczą higjeny macierzyńskiej i walczą ze śmiertelnością niemowląt. Ta pomoc jest cenna i dla szerokich warstw potrzebna. Niewolno korzystać z posług poradni, które uczą obchodzenia się ze środkami zapobiegawczemi i w ten sposób zanieczyszczają źródła życia wbrew prawu bożemu i naturalnemu.

Bóg uzależnił od posłuchu dla swego prawa szczęście ludzkości. Na losach innych narodów spostrzec możemy, że sztuczne

i niedozwolone ograniczenia narodzin zamienia je w narody starców. Przestają być narodami twórczemi i zdobywczemi. Niedołężnieją i staną się cudzym łupem. Czy Polska ma stanąć w rzędzie ludów starczych, niemocnych, wymierających? Ubytku spowodowanego rozluźnieniem etyki małżeńskiej nie wypełni higjena i walka ze śmiertelnością. Warunkiem przyszłości i potęgi Państwa jest zwarta rodzina, pragnienie i ukochanie dziecka, potomstwo zdrowe i duchowo świeże, wychowane pod okiem czujnych rodziców, pojmujących rodzinę jako święte zadanie i jako swoje osobiste szczęście życiowe. Laicyzm rozprzęgający rodzinę nie przysłuży się Państwu. Ono się wyprze ducha, z którego się świadome macierzyństwo zrodziło, tak jak się zdrowy człowiek opędza myślom samobójczym.

Idąc za nakazem sumienia, z prawdziwą przykrością tu zaznaczyć musimy, że propaganda zasad i praktyk, niezgodnych z katolickiem pojęciem małżeństwa i rodziny, wychodzi przeważnie z kół Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Mimo jasnego stanowiska, które przed dwoma laty zajęliśmy w stosunku do znanego projektu prawa małżeńskiego, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, uprawiał jego propagandę. To samo zrzeszenie wysuwa tezę, że w kodeksie karnym należy złagodzić artykuł, dotyczący kar za przerywanie ciąży, mimo, że ten artykuł i tak już nie broni dostatecznie niewinnych dzieci. Dalej koła tego Związku krzewią hasła świadomego macierzyństwa w znaczeniu niedozwolonego ograniczenia potomstwa i głoszą konieczność poradni dla t. zw. regulacji urodzin, czyli placówek, któreby fachowo uczyły zapobiegania macierzyństwu. Nie wspominając już o niekatolickiem stanowisku tego Związku w sprawie koedukacji, musimy stwierdzić, że ze stanowiska nauki katolickiej wpływ Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet na kształtowanie się rodziny polskiej i etyki małżeńskiej jest szkodliwy i dlatego przestrzegamy katoliczki przed tą organizacją i jej zgubną propagandą.

V. Ostatnie niebezpieczeństwo, na które pragniemy wskazać, to propaganda komunizmu. Nie mamy tu na myśli zbliżenia politycznego, które po usunięciu przeszkód dobrego stosunku

sąsiedzkiego nastąpiło między Polską a Sowietami pod względem międzynarodowego współżycia. Umacniając pokój na swej granicy wschodniej, Polska przyczynia się walnie do utwierdzenia pokoju europejskiego, którego jest szczerą i zasłużoną rzeczniczką.

Chodzi nam o co innego, a mianowicie o to, że pewne zorganizowane i luźne grupy wolnomyślicielskie uprawiają już otwarcie t. zw. zbliżenie ideowe, czyli uczą myśleć po bolszewicku, szerzą bolszewicki sposób zapatrywania się na życie, na społeczność, na religję i etykę. Według nich niema w komuniźmie nic takiego, coby nas zasadniczo zrażać lub odstraszać mogło. Owszem twierdzą, że z treścią bolszewizmu możnaby się przy pewnych zastrzeżeniach i poprawkach pogodzić, a nawet należałoby czemprędzej komunizm w Polsce wprowadzać jako niezawodne lekarstwo na wszystkie niedomagania życia polskiego. Bo bolszewizm, według nich, to wyższy stopień kultury i postępu, na którym ludzkość będzie inna niż dzisiaj, bo doskonalsza, swobodna, szczęśliwa. Więc należy się wyleczyć z uprzedzeń, oswoić się z tem objawieniem ze wschodu i jak najszybciej je wprowadzić. To, a nie co innego znaczy zbliżenie kulturalne, szerzone nietylko konspiracyjnie przez ajentów przewrotu światowego, ale krzewione otwarcie i publicznie przez pisma i przez legalne, znane organizacje. Przed tą propagandą komunizmu najusilniej Was przestrzegamy. Ideologję bolszewicką należy bezwzględnie odrzucić, chociażby tylko dla jej wojowniczego stosunku do Boga, religji i dla sprzecznej z prawem bożem i naturalnem etyki ogólnej, społecznej i rodzinnej. Komunizm żadnego narodu nie uszczęśliwi, bo jest w swych założeniach niezgodny z naturą ludzką. A chociaż mógł dokonać niejednego dzieła w dziedzinie techniki, to zawsze pozostanie jego hańbą, że znaczył swój pochód niesłychanym terorem i nieopisanemi bezeceństwami. Komunizm jest w dalszym ciągu najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla kultury świata i normalnego rozwoju ludzkości. Bolszewizm pozostaje nadal zarazą, przed którą chronić się powinny państwa i narody. Cokolwiek w niniejszym liście pisaliśmy o walce z wiarą i Kościołem, o groźnych przewrotach w dziedzinie moralnej, o zagładzie życia rodzinnego, o zniszczeniu źródeł życia narodów, wszystko

to stanowi osnowę bolszewizmu i zostało w Sowietach przeprowadzone do ostatnich granic. Toteż ubolewamy nad tem, że w niektórych organizacjach wpaja się w młode umysły i serca kierunki radykalne i antykościelne, które i pod względem religijnym i obyczajowym są jakby przedszkolem bolszewizmu. Co gorsza stwierdzić musimy, że na stanowisku komunistycznem stanęło stowarzyszenie pod nazwą „Legjonu Młodych". Mimo przeciwnych oświadczeń, odrzuca on chrześcijaństwo. Zwalcza Kościół. Miota oszczerstwa na Stolicę św. i na organizacje katolickie. Żąda rozdziału i walki Państwa z Kościołem. Odrzuca katolickie normy etyczne a godzi się na bolszewicką moralność i na bolszewicką etykę społeczną. Propaguje wolną miłość i napiętnowane przez Kościół pojęcie małżeństwa. Temi zasadami są wypełnione publikacje, referaty Legjonu Młodych. Jest to tem groźniejsze, że z Legjonu Młodych dobiera się instruktorów dla „Straży Przedniej", rekrutującej się z uczni szkół średnich.

Potępiając to zasadnicze wrogie stanowisko Legjonu Młodych wobec nauki i etyki chrześcijańskiej, wyrażamy nadzieję, że lepsza część tego zespołu spowoduje w nim zmianę kierunku ideowego. Jeżeli to nie nastąpi i jeżeli w pismach i wykładach w dalszym ciągu trwać będzie dotychczasowe nastawienie antykatolickie i komunistyczne, trzeba uważać Legjon Młodych za stowarzyszenie potępione przez Kościół w myśl prawa kanonicznego.

Najmilsi! Nie możemy w liście pasterskim omówić wszystkich braków i potrzeb dzisiejszego życia. Podaliśmy wam kilka uwag i wskazań, na które czekaliście. Streszczamy je w tej myśli, że Polska musi pozostać chrześcijańską, nie może i nie powinna stać się wolnomyślną, bezbożniczą, bolszewicką. Życie polskie może się rozmaicie układać pod względem społecznych ustrojów, ale duch jego musi być Chrystusowy. Więc nie wolno obniżać ideałów chrzescijańskich. Nie wolno rezygnować z prawdy katolickiej. Nie wolno czynić ustępstw w tem, co jest prawem bożem. Natomiast ducha chrześcijańskiego należy pogłębiać, bo chrześcijaństwo płytkie i niekonsekwentne powoduje klęski, traci moc zdobywczą i nie kształtuje ducha czasów.

Niebawem rozpoczną się w kraju obchody Roku Jubileuszowego Zbawienia świata. Ta tajemnica wiary powinna zająć nasze myśli i owładnąć dusze. W jej blaskach odbudujemy w swem życiu to chrześcijaństwo nadprzyrodzone, które wyrosło z Krwi Zbawicielowej. W oświetleniu tego największego w dziejach ludzkich wydarzenia szukajmy rozwiązania zarówno własnych trudności duchowych, jak i zagadnień religijnych i etycznych, które stanowią ośrodek współczesnych dążeń i zmagań. Z Chrystusowego testamentu wysnujmy wnioski, jak przez wielkoduszne apostolstwo w życiu polskiem „prostować nogi nasze na drogę pokoju" (Łuk. I, 79) *Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem.*

Warszawa, dnia 21 lutego 1934 r.

Aleksander Kardynał Kakowski, arcybiskup-metropolita Warszawski
August Kardynał Hlond, arcybiskup-metropolita Gnieźnieński i Poznański
Andrzej Szeptycki, arcybiskup-metropolita Lwowski obrz. gr. kat.
Józef Teodorowicz, arcybiskup Lwowski obrz. orm.
Adam Sapieha, arcybiskup-metropolita Krakowski
Bolesław Twardowski, arcybiskup-metropolita Lwowski obrz. łac.
Romuald Jałbrzykowski, arcybiskup-metropolita Wileński
Antoni-Juljan Nowowiejski, arcybiskup — biskup Płocki
Stanisław Gall, arcybiskup
Augustyn Łosiński, biskup Kielecki
Grzegorz Chomyszyn, biskup Stanisławowski obrz. gr. kat.
Józefat Kocyłowski, biskup Przemyski obrz. gr. kat.
Marjan Fulman, biskup Lubelski
Henryk Przeździecki, biskup Podlaski
Wincenty Tymieniecki, biskup Łódzki
Adolf Szelążek, biskup Łucki
Teodor Kubina, biskup Częstochowski
Stanisław Łukomski, biskup Łomżyński
Stanisław W. Okoniewski, biskup Chełmiński
Karol Radoński, biskup Włocławski
Włodzimierz Jasiński, biskup Sandomierski
Stanisław Adamski, biskup Katowicki
Kazimierz Bukraba, biskup Piński
Franciszek Lisowski, biskup Tarnowski
Józef Gawlina, biskup Polowy
Franciszek Barda, biskup Przemyski obrz. łac.

Dr. ANTONI DERYNG
Lublin.

Kościół a zagadnienie pokoju.

Przemówienie wygłoszone z okazji XV-letniej rocznicy koronacji Ojca św. Piusa XI.

Zanim przystąpię do omówienia tematu mego wykładu, pozwolę sobie zwrócić uwagę na najściślejszy związek, jaki zachodzi między zagadnieniem pokoju, a całokształtem działalności papieży, którzy ze Stolicy Świętej nawoływali panujących i poddanych, rządzących i rządzonych, wiernych i tych, którzy nie weszli jeszcze na łono Kościoła, do zachowania i utrwalenia pokoju. Stolica Święta, jako symbol jedności Kościoła katolickiego, a zarazem symbol najwyższych ideałów moralnych i największych wartości kulturalnych, trwale i skutecznie działała w myśl zasady: *pax Christi in Regno Christi.* Oto dewiza, którą wypisał w swem pierwszem orędziu[1] Jego Świątobliwość Papież Pius XI.

Powołany do objęcia rządu dusz w okresie szczególnie ciężkich powikłań, we wszelkiej dziedzinie życia społecznego, Ojciec święty rozwinął od samego początku swego panowania działalność w kierunku uczynienia wzajemnych zapewnień pokojowych między narodami bardziej skutecznemi.[2] Oto jak Ojciec święty charakteryzuje stosunki w swej pierwszej encyklice, wydanej w okresie świąt Bożego Narodzenia r. 1922, Ubi arcano Dei: „Ani poszczególni ludzie, ani społeczeństwo ludzkie, ani narody nie znalazły dotąd od czasu nieszczęścia wojny prawdziwego po-

---

[1] Litterae encyclicae, *Ubi arcano Dei.* A. A. S. XIV. 672 n. 691.

[2] Lama, *Ojciec święty. Żywot i czyny Papieża Piusa XI*, s. 100: „...Gdy zaś po powrocie do kaplicy della Pietà kardynał Vanutelli złożył mu w imieniu Świętego Kolegjum powinszowania, Papież Pius XI odpowiedział ...A gdy już wszystko to posiada najwyższą wartość, jeżeli idzie o osiągnięcie łaski przed Bogiem i ludźmi, to jest to zarazem najprzydatniejszy środek, aby dzieło owo, na którem polega największa zasługa i największa chwała Papieża Benedykta XV, mianowicie dzieło przywrócenia światu pokoju, prowadzić dalej i doprowadzić do końca”.

koju; brak jeszcze owego ożywczego i płodnego uspokojenia, którego pragną wszyscy. Ale jeśli się chce znaleźć dobre lekarstwo przeciw temu nieszczęściu, trzeba wpierw zmierzyć dokładnie jego rozmiar i wagę, potem zbadać jego przyczyny i źródła... Zaprawdę, te same warunki, które Naszego wielce czcigodnego poprzednika Benedykta XV napełniały przez cały czas jego rządów troską, trwają jeszcze. Dlatego też przejmujemy i My te same plany i zamierzenia, któremi się on kierował. Oby te myśli i pragnienia przeniknęły wszystkich, tak, aby z pomocą Boga i współdziałaniem wszystkich dobrych, już wkrótce okazały się błogosławione skutki pojednania ludzi".[1]

Dziwne, jak dostosowane do obecnych czasów, mówi Ojciec święty, zdają się być słowa proroków: „Czekaliśmy pokoju, a nie było dobra: czasu uleczenia, alić oto trwoga".[2] „Czekaliśmy światłości, alić oto ciemność... czekaliśmy sądu, a niemasz go, zbawienia, a oddaliło się od nas".[3]

Ciężar tych słów tem bardziej jest przytłaczający, im z większą wiarą spoglądała ludzkość w lepsze jutro świtającego pokoju, im srozszą i bardziej bezwzględną była ostatnia wielka wojna, im bardziej złudnemi[4] okazały się nadzieje doprowadzenia do trwałego pokoju, do postawienia prawa ponad siłą.

Oto istota problemu pokoju. Zapewnienie prawu *nieugiętej siły i absolutnej wartości* w stosunku do zmiennych ugrupowań sił społecznych[5] i zmiennych, a zawsze groźnych dla pokoju, sprzecznych interesów, i namiętnych podążeń do władzy.

---

[1] *Ubi arcano Dei.* A. A. S. XIV. 673 n. [2] Jerem. VII, 15, XIV, 19.

[3] Iz. LIX, 9, 11. [4] Halecki, Efremoff, Nollet, *Le désarmement et l'opinion international,* s. 23 n.

[5] Deryng, *O podstawach mocy obowiązującej prawa narodów.* Księga pamiątkowa ku czci prof. Abrahama II. s. 245: „Jeżeli odrzucimy świat norm, a ograniczymy się do badania życia społecznego, z jego związkami koniecznej przyczyny i skutku, to rzecz prosta uniemożliwiamy poczytanie. W zakresie woli człowieka stajemy na stanowisku determinizmu i pozbawiamy prawo wszelkiej mocy. Jeśli każda norma prawna jest tylko naturalnym i koniecznym wynikiem współżycia społecznego, to takim naturalnym i koniecznym wynikiem współżycia jest również i bezprawie. Jeżeli każdy czyn człowieka jest wynikiem z fatalną koniecznością, działających przyczyn, to gdzież miejsce dla prawa i obowiązku?"

Aby jednak prawo mogło spełnić tę wielką i odpowiedzialną misję, musi być czemś więcej, aniżeli zwykłą formą, w którą zaskrzepły takie lub inne ugrupowania sił społecznych, musi być czemś więcej, aniżeli wyrazem woli ludzi, którzy doszli do władzy, musi być czemś więcej wreszcie, aniżeli emanacją suwerennej woli państwa, które zależnie od dobrej lub złej racji stanu, traktaty i umowy międzynarodowe podpisuje, czy też później przekreśla i niszczy. Cóż z tego, iż ponad 50 państw zobowiązało się w pakcie Ligi Narodów nie uciekać się do wojny, ściśle przestrzegać zasad prawa narodów, jako efektywnej normy postępowania, zachowywać sprawiedliwość i najskrupulatniej dopełniać zobowiązań traktatowych, cóż z tego, że te i inne państwa rozwinęły zasady sprecyzowane w pakcie Ligi Narodów i poprzez szereg konferencyj zmierzały do utrwalenia pokoju? Możnaby powiedzieć, że im mniejsze bezpieczeństwo, im bardziej pokój zagrożony, a im bliższą wojna, tem więcej uroczystych deklaracyj, a mniej istotnej i pozytywnej treści.

Gdzie szukać *podstaw prawa narodów*, lub lepiej i szerzej, gdzie szukać podstaw prawa w ogólności? Prawo, jako system społecznie wiążących norm, jest konieczną konsekwencją wyższych absolutnych prawd moralnych, jest konsekwencją najszerszej pojętej i absolutnej idei prawa i sprawiedliwości.[1]

---

[1] Deryng, *Główne tendencje rozwojowe prawa narodów* s. 4: „System norm prawa, oparty wyłącznie na zasadzie „pacta sunt servanda", jest systemem prawa współrzędnego podmiotom tego prawa. Normy prawne są tworzone wprost przez te podmioty. Prawo nie wyrasta ponad nie... Konsolidacja społeczności, spowodowana obojętne jakiemi czynnikami, łączy się ze wzrostem mocy wiążącej prawa i zwolna nadaje prawu charakter nadrzędny w stosunku do woli jednostek, tworzących społeczność. Prawo, zyskując byt niezależny, objektywizuje się, a zarazem staje się *wykładnikiem wyższych zasad moralnych*, niezależnych od egoizmu jednostek składowych... Objektywizacja prawa może znaleść swe uzasadnienie w takiej lub innej doktrynie prawa naturalnego, we władzy nadrzędnej organu samej społeczności, w hierarchji norm, w uznaniu pewnego zakresu norm za ogólnie obowiązujący, przyczem uznania tego domniemuje się zgóry ze strony każdego członka społeczności (prawa zasadnicze). Charakterystycznem jest, iż objektywizacji współczesnego prawa narodów towarzyszy, w doktrynie tego prawa, renesans teorji prawa naturalnego".

Rzym dał koncepcję prawa, jako cnoty i sztuki, ars boni et aequi, prawa, którego nieprzemijająca wartość i siła oddziaływania przeniknęła późniejsze pozytywne ustawodawstwa. Starożytny Rzym dał pojęcie prawa narodów, którego wszystkie narody używają — ius gentium quo omnes gentes humanae utuntur. [1] Koncepcja starożytnego Rzymu w zakresie prawa i pokoju polegała na dewizie: pacisque imponere mores. W Rzymie idea prawa wiązała się najściślej z ideą władczą państwa rzymskiego. Idea prawa reprezentowana przez Rzym Stolicy Świętej zyskała na głębi ujęcia. Jak wyraził się Prezydent Instytutu Prawa Międzynarodowego prof. A. Corsi w przemówieniu inauguracyjnem sesji Instytutu, odbytej w Rzymie 1921 r.: „Stolica Apostolska jako symbol ideałów moralnych świata, jako przedmiot czci, ogromnej części społeczeństwa ludzkiego, personifikuje sprawiedliwość i miłosierdzie boskie na ziemi”. [2]

Religje świata starożytnego cechował *ekskluzywizm*, w przeciwieństwie do idei *powszechności*, reprezentowanej przez Kościół katolicki. Religja, jako wyraz światopoglądu moralnego jednostki w stosunku do wartości najwyższych i w stosunku do innych jednostek, a więc społeczeństwa, wiąże się najściślej, właśnie przez owe założenia moralne, z prawem, które należy do tego samego porządku powinności, co i społeczna norma etyczna. Innemi słowy, da się ustalić najściślejszy związek między prawem a religją. Religje świata starożytnego ze względu na cechujący je ekskluzywizm utrudniały stosunki międzynarodowe, a tem samem utrudniały powstanie prawa narodów, a więc norm współdziałania poszczególnych państw, w oparciu o nadrzędny, a więc nie wewnętrzno-państwowy, porządek prawny. Ekskluzywizm religij starożytnych, traktujących członków innych społeczności, jako obcych, a częstokroć wrogów, utrudniał, jeśli nie wręcz uniemożliwiał, powstanie

---

[1] Cicognani, *Ius Canonicum*. Romae 1925 s. 37: Ius gentium apud canonistas et doctores ecclesiasticos eadem significatione recipitur, ac apud Romanos (cfr. Gratianum c. 9, D. I.). Ius gentium appellatur, quasi quo iure omnes *fere* gentes utuntur: omnes *fere*, cum barbari excluderentur.

[2] Corsi, *L'applicatione dei principi evangelici nei rapporti internationali*. s. 25

norm prawa międzynarodowego. Nie była to jednak jedyna i wyłączna przyczyna braku norm prawnych w stosunkach między państwami starożytnemi. Przyczyna druga leżała w nastawieniu tych państw na organizowanie światowego imperjum, o ile tylko siły państwa na to pozwalały. Organizowania świata na zasadzie *imperjalistycznej* nie da się pogodzić z koniecznością współistnienia państw niezależnych i równorzędnych, których stosunki byłyby oparte o normy prawne.

Dopiero Kościół katolicki, stojąc na stanowisku najdalej idącej *powszechności*, przekreślił różnicę majątku i urodzenia, stanowiska i władzy, urzędu i podporządkowania, a przedewszystkiem przekroczył granice jednego państwa i stworzył powszechną *społeczność, podporządkowaną najwyższym prawom moralnym*. W ten sposób powstała wspólna podstawa zasadniczego światopoglądu, wspólność zamierzeń i dążeń, wspólność kultury i prawa, która umożliwiła z chwilą wyodrębnienia się jednolitych organizacyj państwowych powstanie zarysów organizacji społeczności międzynarodowej, a zarazem umożliwiła powstanie fundamentów prawa narodów. Stąd pierwsi pisarze zajmujący się prawem narodów wiązali to prawo ściśle i nierozdzielnie z prawem natury,[1] jako prawem logicznie i koniecznie wynikającem z prawa bożego.[2]

Niedostatecznie dotychczas zwracano uwagę na rolę, jaką odegrał w kształtowaniu się zawiązków prawa narodów Kościół już w okresie X wieku, a więc w czasie, w którym wobec osłabienia organizacyj państwowych i rozdrobnienia władzy suwerennej, szczególnie dotkliwie dawał się odczuwać brak norm regulujących współżycie społeczeństw. W wyniku stosunków panujących w X w., stan ówczesny możnaby określić, jako niegasnącą wojnę wew-

---

[1] Cicognani, *Jus canonicum* s. 38: S. Thomas et scholastici relate ad ius gentium; Martyniak, *Le fondement objectif du droit d'après S. Thomas d'Aquin* (s. 99) zwraca uwagę, że nie można identyfikować pojęcia ius civile (u św. Tomasza) z prawem wewnętrzno-państwowem, a ius gentium z prawem narodów w dzisiejszem rozumieniu.

[2] Schilling, *Die Staats — und Soziallehre des hl. Thomas v. A.* s. 38 rozważa prawo natury, oraz jego stosunek do prawa pozytywnego i prawa narodów.

nętrzną i zewnętrzną mniejszych i większych możnowładców. W czasie owym, jak się wyraża Duval, „Kościół był jedynym wyrazicielem prawa. Prawo spoczywało w ciszy klasztorów i biskupstw, w bibljotekach biskupów i mnichów, w dziełach św. Ambrożego i św. Augustyna, które tylko kler posiadał i umiał czytać. Prawo opierało się przedewszystkiem o Ewangelję. I oto właśnie Kościół, który raz jeszcze przed zwycięskim nawrotem barbarzyństwa spowodował opuszczenie podniesionych mieczy, przypomniał mocnym prawa słabych, głosił sprawiedliwość i tworzył prawo narodów.” A dalej mówi Duval: „Jeżeli usiłowania, które musiał podjąć Kościół dla zapobieżenia wojnie i utrwalenia „la paix de Dieu”, zostały uwieńczone poważnym sukcesem, to jest to wynikiem nietylko wyczerpania narodów wojną, lecz przedewszystkiem zasługą dokładnej znajomości, jaką posiadali biskupi i najwyżsi dostojnicy kościelni Pisma św. Jeżeli Kościół w jednolitym wysiłku dążył do zapewnienia pokoju, to dążenie to wynikało z głębokiego przekonania o jego misji. Było niczem innem, jak nawiązaniem do prawdziwej tradycji chrześcijańskiej. Przyczyną działania nie był interes, lecz zasadnicza doktryna. Nadmiar zła spowodowanego wojną zwrócił kler w kierunku lepszego wniknięcia w ducha pokoju Ewangelji, a zarazem pobudził do badania pism Ojców Kościoła dla znalezienia tam autorytatywnych wyjaśnień. Wiadomo powszechnie, że pisarze pierwszych wieków chrześcijaństwa, jak Tertuljan, Laktancjusz, Origenes, jasno wypowiedzieli się przeciwko wojnie. Wiadomo dalej, że tacy pisarze, jak św. Ireneusz, św. Ambroży, św. Jan Chryzostom, św. Atanazy i św. Cypryjan, zajmowali się tą samą kwestją i umieli doceniać dobrodziejstwa pokoju. Wiadomo wreszcie, że św. Augustyn wielekroć precyzował doktrynę Kościoła w stosunku do wojny i położył podwaliny prawa narodów”.[1]

Lecz nietylko w dziedzinie założeń filozoficzno-doktrynalnych prawo narodów, jako gwarancja pokoju międzynarodowego, opiera się o doktrynę Kościoła katolickiego.[2] Prawo narodów, jako prawo

[1] Duval, *De la paix de Dieu à la paix de fer* s. 5

[2] Cicognani, *Ius Canonicum* s. 37: Omnia colligendo, verius dicendum est: Ius gentium esse complexum obligationum quae gentes qua tales

nawskroś zwyczajowe, rozwija swe normy, a nawet kształci założenia w oparciu o *precedensy*, a więc wiążące konkretne wypadki, które w ten lub inny sposób zostały pozytywnie załatwione, czyli tem samem zaznaczyły istnienie lub stosowanie takiej lub innej normy prawnej. Tak więc historja arbitrażu międzynarodowego, to historja usiłowań w kierunku pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych. I w tej dziedzinie zaznaczyła się dobitnie dobroczynna działalność Stolicy Świętej, tego najwyższego autorytetu moralnego, któremu z ufnością władcy świeccy oddawali niejednokrotnie swe spory do rozstrzygnięcia.

Wypadki arbitrażu międzynarodowego, sprawowanego przez Stolicę Św., są nader liczne, a sięgają już XI wieku. Można by tu wymienić arbitraże Leona IX i Grzegorza XI.

Od pojęcia arbitrażu należy odróżnić pośrednictwo i dobre usługi, jako pewną formę łagodzenia sporów międzynarodowych, formę, która jest powszechnie w użyciu do czasów najnowszych. W wypadku arbitrażu międzynarodowego arbiter działa i wyrok wydaje na podstawie zgodnej woli stron zainteresowanych, które zgłaszają się o arbitraż. W wypadku dobrych usług i pośrednictwa osoba, która je przedsiębierze, działa z własnej inicjatywy, korzystając bądź ze swej powagi, bądź z dobrych stosunków, jakie łączą ją ze stronami, spór wiodącemi. Z natury rzeczy pośrednictwo, wykonywane przez Stolicę Apostolską w okresie znacznego rozkwitu jej wpływu i znaczenia, przybierało specjalne, a zarazem bardzo skuteczne formy. Wspomniany wyżej Duval słusznie nazy-

---

mutuo obstringunt, et quarum origo ex multiplici fonte est repetenda, nempe ex natura, ex moribus, quasi ex ipsarum nationum tacita conventione et iussu. Nationes enim, quatenus considerantur inter se sociatae, aliquali legitima potestate pollent.—Ad sillogismum res reducendo, dicere possumus: Ad instar propositionis maioris est ius naturale; minoris ius ex moribus et conventione sc. ex aliquo facto positivo; conclusionis ius gentium. Cathrein, *Die Grundlage des Völkerrechts* s. 45: Przez prawo przyrodzone rozumie się prawa i kompetencje, które zawdzięczają swe powstanie nie wolnemu ustanowieniu państwa czy Kościoła, lecz samej naturze lub lepiej samemu Stwórcy. Prawem przyrodzonem w znaczeniu objektywnem są więc te prawa, które Stwórca, można się tak wyrazić, w naturze człowieka położył, tak, że mogą być przez sam rozsądek uznane za obowiązujące.

wa tego rodzaju interwencję, interwencją autorytetu. Interwencje te wykonywała Stolica Apostolska ze względu na swą władzę duchowną, czyniąc się sędzią[1] stron wojujących, stwierdzając prawo, potępiając bezprawie, żądając podporządkowania się interesowanych, a w wypadku oporu, gdy mogło to być potrzebne, dotykając winnych ekskomuniką, rzucając interdykty na królestwa, a nawet zwalniając poddanych od przysięgi wierności. I ta forma działalności pokojowej Stolicy Apostolskiej sięga czasów głębokiego średniowiecza, bo XI wieku. Możemy tu wspomnieć interwencje Aleksandra II i Grzegorza VII, a dalej interwencje Innocentego III.

Przechodząc do czasów najnowszych zwrócić, należy uwagę na program pokojowy papieża Benedykta XV, który będąc świadkiem wielkiej wojny dążył do możliwie szybkiego jej przerwania,[2] a zarazem do stworzenia takich warunków współżycia narodów, któreby uniemożliwiły powtórzenie się tego rodzaju katastrofy dziejowej. W swoim wołaniu o pokój papież Benedykt XV wyszedł z założeń wspólnoty społeczności ludzkiej mówiąc: „Któżby uwierzył, że ci, którzy tak bardzo są przeciwko sobie rozżaleni, są dziećmi wspólnego pochodzenia, członkami tego samego ludzkiego społeczeństwa, synami jednej i tej samej natury? Któżby w nich rozpoznał braci, którzy jednego Ojca mają w niebiosach.”[3]

Zwracając się natomiast do rządów odpowiedzialnych za wojnę, papież Benedykt XV mówi: „Ponosicie przed Bogiem i ludźmi straszliwą odpowiedzialność za wojnę i pokój, usłyszcie głos zastępcy Wiecznego i Najwyższego Sędziego, Sędziego, któremu musicie zdać sprawę zarówno z waszych czynów, jako kierownicy państw, jak czynów waszego życia prywatnego”.[4] Papież Bene-

---

[1] Tischleder, *Die Staatslehre Leons XIII.* s. 407: Die Friedensaufgebe des Papstes aus dem inneren Wesen und Zweck seines geistlichen Amtes. Por. M. Morawski, *Podstawy etyki i prawa* s. 297 n. s. 336: „Ludzkość ma w papiestwie gotowy, z daru Opatrzności, trybunał, który może jej spory i waśnie najbezstronniej i najsprawiedliwiej rozsądzać i wiele przelewu krwi i łez jej oszczędzić, ale musi ona zapewne stać się tego godną i tego chcieć”.

[2] Hortatio, *Ubi primum.* A. A. S. VI. 501 n.

[3] Litterae encyclicae, *Ad beatissimi Apostolorum Principis.* A. A. S. VI. 565 n.

[4] Apostolica exhortatio, *Allorchè fummo chiamati.* A. A. S. VII. 365 n.

dykt XV, rozwijając w dalszym ciągu swój program pokoju świata, wyraźnie stwierdza, że pierwszym i najważniejszym punktem tego programu musi być: „...w miejsce fizycznej siły broni, wprowadzenie moralnej siły prawa; następnie sprawiedliwy układ wszystkich dla jednoczesnego i wzajemnego zmniejszenia zbrojeń, stosownie do norm i gwarancyj, któreby zostały przyjęte, a któreby odpowiadały w zakresie wystarczającym i koniecznym potrzebom zachowania porządku publicznego w każdem państwie; a dalej w miejsce armij instytucja arbitrażu, obarczona zaszczytną misją pacyfikacyjną, wykonywaną na podstawie uzgodnionych norm i określonych sankcyj przeciwko państwu, któreby wzbraniało się poddać spory międzynarodowe arbitrażowi, lub nie chciało przyjąć na tej podstawie wydanych decyzyj.[1]

W dziedzinie rozbrojenia możnaby przeciwstawić znanemu powiedzeniu: Jeśli chcesz pokoju, przygotowuj wojnę, inną zasadę, wydedukowaną z encyklik papieskich: *jeżeli chcesz pokoju, przygotuj pokojowe usposobienie narodów.*[2]

Już Papież Leon XIII w r. 1889 zwrócił uwagę, że mocne armje i olbrzymie zbrojenia przeciwdziałają na krótko wybuchowi wojny, jednak nie zapewniają trwałego i pewnego pokoju; raczej groźne zbrojenia budzą niepewność i zawiść. A dalej tenże sam papież mówi co następuje: „Już od wielu lat pozostał nam z pokoju tylko zwodniczy cień, ponieważ wzajemne zaufanie zginęło i ustąpiło miejsca zawiści, wszystkie narody prześcigają się w wojennych zbrojeniach. Niedoświadczona młodzież narażona jest na niebezpieczeństwo życia koszarowego, a tem samem pozbawiona rady i opieki rodziców. Stąd w wyniku olbrzymich wydatków na zbrojenia, budżety państw są przeciążone, bogactwo krajów niknie, majątek jednostek maleje. Doszliśmy do tego, że zbrojny pokój stał się nie do zniesienia. Czyżby ten stan był naturalnym stanem ludz-

---

[1] Ibid. 366.

[2] Tischleder, *Die Staatslehre Leons XIII.* s. 388 n. Die wahren Grundlagen des Völkerfriedens; ibid., 398 n. *Bittere Klage über den herrschenden Weltunfrieden, den Frieden in Waffen;* Cathrein, *Die Grundlage des Völherrechts* s: 83: Ausbau der internationalen Friedensorganisationen.

kiej społeczności?"[1] W podobny sposób wypowiedział się także papież Pius X., jak również papież Benedykt XV (1-go sierpnia 1917 r.).[2] Wreszcie Pius XI, którego czci dzisiejsza Akademja, jest poświęcona, w sposób najbardziej kategoryczny potępia zbrojny pokój, mówiąc: „Dlatego też publiczne życie narodu skrywa się za ciemną mgłę nienawiści, braku zaufania i wzajemnych oskarzeń. Jeżeli stąd zwyciężone narody najbardziej cierpią, to i zwycięscy ponoszą najdotkliwsze ciężary; małe narody odczuwają to z żalem, że są przygniecione i obezwładnione przez narody większe; wielkie czują się dotknięte i uskarżają się, że nie mają zaufania mniejszych; wszystkie odczywają tragiczne skutki minionej wojny, strasznego nieszczęścia. Niejednokrotnie te narody, które wojna oszczędziła, nie uniknęły jednak skutków wojny, skutków, które tem bardziej dają się odczuwać dawnym stronom walczącym. Dotkliwe następstwa przeszłości, ciągle jeszcze trwające, stają się coraz to groźniejsze z powodu niemożliwości szybkiego uzdrowienia stosunków, nietylko bowiem zawiodły wielekroć powtarzane usiłowania mężów stanu i polityków usunięcia zła, rozbitych i chorych społeczeństw, lecz może nawet swojemi nieudałemi próbami pogorszyli oni jeszcze ciężkie socjalne trudności. Ciągle wzrastająca możliwość nowych wojen powiększa niepokój narodów, tem bardziej, że wojny te mogą być znacznie okropniejsze, bardziej beznadziejne, niż dotychczasowe. To też na takich zasadach oparte, życie społeczne pełne jest ustawicznego strachu i nieszczęsnych skutków uzbrojonego pokoju, który równocześnie jest właściwie stanem wojny, rujnującym finanse narodów, niszczącym siły młodzieży i zatruwającym tę młodzież, a zarazem stanem, mącącym najlepsze źródła fizycznego, intelektualnego, religijnego i moralnego życia".[3]

W związku z zagadnieniem rozbrojenia, któremu tak wiele uwagi poświęcili papieże ostatnich czasów, a które niestety i w usiłowaniach zbiorowych konferencyj nie dało pozytywnych wyników, wypada podkreślić twórczą inicjatywę Rządu Polskiego,

---

[1] Baur, Rieder, *Päpstliche Enzykliken und ihre Stellung zur Politik* s. 83 n.

[2] Adhortatio, *Dès le début.* A. A. S. IX. 417 n.

[3] Litterae encyclice, *Ubi arcano Dei.* A. A. S. XIV. 673 n.

który pierwszy we wrześniu 1931 r. docenił wagę rozbrojenia moralnego, a dalej w lutym 1932 r. za pośrednictwem ministra Zaleskiego złożył w Genewie szczegółowe i konkretne propozycje dotyczące tej sprawy.[1]

Jak zaznaczyłem, zagadnienie pokoju jest zagadnieniem prawa, gdyż prawo jest tym porządkiem, który ułatwia i reguluje współżycie ludzi w społeczeństwach, a więc organizuje społeczności wewnętrzno-państwowe, jak również społeczność prawa narodów. Zwróciłem dalej uwagę, że tylko prawo, oparte o wartości absolutne może mieć potrzebną siłę, aby skutecznie przeciwstawić się trudnościom, wynikającym z życia społecznego. O ile ów ścisły związek prawa i moralności nie ulega zaczepieniu w stosunkach jednostek prywatnych, o tyle trudniej jest nieraz uzgodnić prawo publiczne z wymogami etyki. Niewątpliwie na tej płaszczyźnie leży jedna z najgłębszych przyczyn trudności zachowania pokoju między narodami. I dlatego też działalność Kościoła, żądająca stosowania tych samych norm etycznych w życiu jednostek, co w życiu publicznem, przyczynia się najwydatniej do utrwalenia pokoju społecznego.[2] Papież Leon XIII wyraża tę zasadę w następujących słowach: „Nie jest dozwolone odróżniać między obowiązkami jednostki prywatnej, a jednostki jako obywatela państwa, tak jak gdyby powaga Kościoła mogła mieć znaczenie w życiu prywatnem, a nie mieć go w życiu publicznem".

W tym samym kierunku wypowiada się również Jego Świątobliwość Pius XI, mówiąc w encyklice Quas primas: „I pod tym względem nie można rozróżniać między ludźmi jako jednostkami

---

[1] Halecki, Efremoff, Nollet, *Le désarmement et l'opinion international* s. 3 n.

[2] Deryng, *Główne tendencje rozwojowe prawa narodów* s. 151: „Równocześnie jednak należałoby zaznaczyć, że tendencją współczesnego prawa narodów jest, lub choć przynajmniej być powinno, zdobycie *maksimum moralności międzynarodowej*. Prawo międzynarodowe, jak każde inne prawo, wzbogaca swą treść i rozszerza zakres swej mocy obowiązującej, konkretyzując w swych normach pozytywnych ideał moralny sprawiedliwości i słuszności". Por. Starzyński, *W obronie praw podmiotowych*. Ks. pam. Balzera II. s. 503. Ehrlich, *Prawo narodów* s. 16.

prywatnemi a obywatelami państwa, gdyż ludzie, związani w społeczność, niemniej podlegli są władzy Chrystusa, jak poszczególne jednostki". [1]

W okresie po wielkiej wojnie światowej, która nietylko obniżyła poziom moralny społeczeństw, ale i wzmogła trudności życia zbiorowego, naruszając równowagę polityczną, społeczną i gospodarczą, przeniknięcie zasad życia publicznego niezmiennemi nakazami etyki i moralności musi być uważane za pierwszorzędny postulat realizacji pokoju. [2] Trudno jest budować pokój międzynarodowy wtedy, gdy porządek wewnętrzno-państwowy się chwieje, a więc, gdy brak pokoju w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Zagadnienie stosunków międzynarodowych jest zagadnieniem socjalnem, jak w głębokiem ujęciu tego problemu zaznaczył papież Benedykt XV w swej odpowiedzi na hołd, złożony mu przez członków Instytutu Prawa Międzynarodowego, który odbywał swą pierwszą powojenną sesję w Rzymie w r. 1921. [3]

Zagadnienie pokoju międzynarodowego wiąże się organicznie z głębokiemi społecznemi przeżyciami poszczególnych narodów. Zachwianie równowagi ideowej, a więc głęboki kryzys pojęć prawnych, czy nawet moralnych, odbija się bezpośrednio na trwałości pokoju międzynarodowego. Widzimy, że w wyniku wielkiej wojny, nietylko grożą światu nowe powikłania wojenne, ale przedewszystkiem dokonują się głębokie przeobrażenia w strukturze politycznej poszczególnych narodów. I w tej dziedzinie przeobrażeń wewnętrzno-ustrojowych dałaby się zauważyć silna i dość po-

---

[1] Litterae encyclicae, *Quas Primas*. A. A. S. XVII. 593.

[2] Papież Benedykt XV w swej tak zwanej nocie pokojowej z 1 sierpnia 1917 r., omawiając zagadnienia terytorjalne, wyraźnie postawił kwestję polską, jako problem sprawiedliwości międzynarodowej, mówiąc: „Podobny duch słuszności i sprawiedliwości musi kierować rozstrzyganiem innych terytorjalnych i politycznych problemów, zarówno dotyczących Armenji i państw bałkańskich, jak i tych krajów, które kiedyś stanowiły Królestwo Polskie, a które zyskały sobie sympatję wszystkich ludów dzięki swej pełnej szlachetności przeszłości historycznej, jak dzięki klęskom, których doznało w czasie obecnej wojny". Adhortatio, *Dès le début*. A. A. S. IX. 419 n.

[3] Corsi, *L'applicazione dei principi evangelici nei raporti internazionali* s. 5 n., 36 n.

wszechna tendencja rewizji pojęć o władzy, prawie, uprawnieniu i obowiązku. Jesteśmy świadkami kryzysu idei liberalnych, wywodzących cały porządek prawny *od jednostki* i konstruujący tenże porządek *dla jednostki.*

Doktrynalne uzasadnienie władzy, którego dokonała ideoloja rewolucji francuskiej, władzy, mającej swój pierwotny początek w umowie społecznej, podlega zasadniczej rewizji. Dla *władzy, prawa* i *autorytetu* szuka się uzasadnienia *absolutnego,* niezmiennego i nadrzędnego, gdyż tak władza, jak i prawo tylko w oparciu o takie bezwzględne wartości mogą dawać rękojmię trwałego regulowania stosunków społecznych, mogą mieć powagę czegoś, co nie ulega ustawicznej dyskusji i ciągłemu kwestjonowaniu. W dziedzinie stosunku jednostki do społeczeństwa ideologja ubiegłego ubiegłego stulecia wysuwała na plan pierwszy pojęcie prawa, jako uzasadnionego przedmiotowym porządkiem prawnym *roszczenia,* współczesna doktryna prawa publicznego wysuwa natomiast na plan pierwszy zagadnienie *obowiązku.* Bezwątpienia ujęcie stosunku jednostki do społeczeństwa w formę wzajemnych obowiązków daje znacznie moralniejsze rozwiązanie wszelkich problemów społecznych. A gdzież indziej, jak nie w dziedzinie norm moralnych, znajdujemy tego rodzaju ujęcie stosunku jednostki do jednostki. Niektórzy teoretycy prawa, usiłują nawet w tym zakresie doszukać się wyraźnej granicy między prawem a moralnością, twierdząc, iż prawo byłby to system norm określających *uprawnienia,* natomiast etyka byłaby systemem norm określających *obowiązki.*

Współczesna teorja prawa publicznego, określając stosunek jednostki do władzy na płaszczyźnie wzajemnych obowiązków, tem samem zbliża prawo do założeń etycznych. Podnosi więc jego wartość i siłę, w dalszych konsekwencjach zmierza do utrwalenia pokoju społecznego.

Zjawiskiem równoległem jest dość silnie zaznaczająca się tendencja wskrzeszenia w dziedzinie prawa narodów teorji prawa natury. Oczywiście trudno jest mówić o prawie natury jako systemie prawa, w najdrobniejszych szczegółach wykończonym, a istniejącym uprzednio i niezależnym od potrzeb i warunków społecznych.

Jeżeli można i należy odwoływać się do prawa natury, to tylko we formie szukania ideału prawa jego najpierwszych i najogólniejszych założeń. Szukanie ideału prawa, przewija się jak złota nić poprzez prace i rozważania filozofów i polityków. Tylko skrajny pozytywizm może usiłować oderwać prawo od pojęcia dobra i zła i pozostawić mu jedynie *formę*, pozbawioną głębszej treści, *formę*, w jakiej przejawia się *przemoc jednych nad drugimi*. Oto lapidarne określenie prawa przyrodzonego, które znajdujemy u św. Tomasza z Akwinu: „Prawo to, jest uczestnictwem w rozumie wiecznym, a da się streścić w jednym jedynym nakazie: *czynić dobrze a unikać złego*".[1]

Wojna światowa, budząc obawę wśród narodów przed powtórzeniem się tego rodzaju katastrofy, dała w rezultacie bezsilną Ligę Narodów, papierowe określenia napastnika, bezwartościowe deklaracje potępiające wojnę, długi szereg konferencyj, targów, rokowań dyplomatycznych, protokółów, ścierania się zasad i założeń. Szukano rozwiązania problemu, jak zaspokoić niezadowolonych z osiągniętego po wojnie światowej status quo terytorjalnego i politycznego, względnie w jaki sposób dokonać rzekomo potrzebnych zmian, bez narażenia się na zbrojne powikłania. W ten sposób dla jednych państw, na plan pierwszy wysunęła się kwestja *bezpieczeństwa*, dla innych kwestja *rozbrojenia*, dla innych wreszcie kwestja pokojowego załatwienia sporów międzynarodowych, a więc stworzenia takiej procedury pokojowej, któraby umożliwiła, bez uciekania się do wojny, przeprowadzenie rewizji granic, względnie rewizji postanowień finansowych i politycznych traktatów pokojowych.[2] Wszystkie te usiłowania były

---

[1] Janet, *Histoire de la science politique dans ses rapports avec la morale*. Paris 1872. I. s. 403.

[2] Saint Seine, *La conciliation internationale. Principes et applications;* Maurtua, J. B. Scott, Efremoff, *Nouvelles tendances de la conciliation international* (projets); Halecki, Efremoff, Nollet, *Le désarmement et l'opinion internationale;* E. Rappaport, *Propagande de la guerre d' agression comme délit du droit des gens:* Schmidt, Grabowsky, *La question du désarmement;* Deryng, *Protokół w sprawie pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych;* Winiarski, *Bezpieczeństwo, arbitraż, rozbrojenie*; Deryng, *Kompetencja wyrokowania Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej;* Gall, *Le Pacte de Paris du 27 août 1928.*

skazane na niepowodzenie ze względu na abstrakcyjność rozwiązań, których poszukiwano. W miejsce ogólnych i najbardziej zbiorowych traktatów i deklaracyj wystąpiły porozumienia *regjonalne*, polegające nietylko na formalnem uzgodnieniu poglądów, lecz oparte przedewszystkiem na materjalnem i realnem uzgodnieniu dążeń. Może więcej, niż którekolwiek państwo w tym zakresie, zdołała uczynić dla pokoju świata *Polska*, rozwiązując trudny problemat swego stosunku do dwóch największych sąsiadów: wschodniego i zachodniego, a tem samem zapewniając nietylko sobie i swoim sąsiadom dobrodziejstwa pokoju, lecz również dając przykład Europie, w jaki sposób najtrudniejsze i najbardziej delikatne problemy przy dobrej woli i celowym wysiłku można pomyślnie rozwiązywać.

Odradzająca się Polska więcej, niż którekolwiek inne państwo, potrzebuje pokoju, tak nazewnątrz, jak i nawewnątrz. Polska budując swą państwowość, dokona tego *najmocniej* i *najtrwalej*, rozwijając swój porządek prawny, we właściwem ujęciu stosunku jednostki do społeczeństwa, a przedewszystkiem opierając prawo o absolutne wartości etyki i moralności katolickiej. Obywatel najlepiej przyczyni się do utrwalenia bytu Państwa Polskiego, opierając swój stosunek do narodu, państwa i społeczeństwa na zasadach najgłębiej zrozumiałego *obowiązku*.

Organiczny i trwały wysiłek społeczeństw rozwijania prawa i życia publicznego w oparciu o system norm etycznych Kościoła katolickiego da *pewniej* i *trwalej* od papierowych zobowiązań traktatowych *pokój* i *bezpieczeństwo*.

W uznaniu tych najszczytniejszych prawd moralnych, oczy nasze zwracają się od tego, *co jest*, — ku temu, *co być powinno*, — ku tej najwyższej realizacji chrześcijańskiej powinności i chrześcijańskiej miłości,[1] jaką symbolizuje Stolica Święta.

---

[1] Oto słowa Piusa XI: „Pokój nie może jednak wyłącznie polegać na bezwzględnej i twardej sprawiedliwości, lecz sprawiedliwość musi być złagodzona przez wielką miłość bliźniego, gdyż cnota ta jest przez samą swą naturę do tego stworzona, by ludzi między sobą jednać". Por. Tischleder, *Die Staatslehre Leons XIII.* s. 418.

Dr. HENRYK ŻYCZYŃSKI
Lublin.

Lalka Prusa.

Studjum syntetyczno - porównawcze.

I.

Powieść p. t. *Lalka* powstała w epoce najpełniejszej dojrzałości talentu pisarskiego Bolesława Prusa i oznacza punkt szczytowy w rozwoju jego twórczości. Obok *Rodziny Połanieckich* Sienkiewicza nateży ona do najznakomitszych naszych powieści obyczajowych. Czytelnik dzisiejszy szuka w niej przedewszystkiem obrazów niedawnej przeszłości i ceni w niej dokument chwili. Ale *Lalka* jest równocześnie wyrazem bardzo ciekawej i bogatej osobowości autora, jego sposobu odczuwania i patrzenia na świat, co właśnie ma na celu uwydatnić niniejsze studjum.

Prus wstąpił w r. 1887 do redakcji *Kurjera Codziennego* i na łamach tego pisma, od 29 września tego roku, począł drukować swą powieść. „Ukazanie się pierwszych odcinków tej powieści, zwłaszcza od pamiętnika Rzeckiego, zbudziło powszechny zachwyt i zainteresowanie, które nie osłabło ani na chwilę przez cały czas druku. Dawali mu wyraz czytelnicy, zasypując redakcję listami w czasie licznych przerw w jej druku, który ciągnął się aż do 24-go maja 1889 r.”.[1]

Sam Prus wypowiedział się na temat powieści dwukrotnie. Najpierw autor miał zamiar napisać powieść p. t. *Sława*, w której zamierzał opisać pracę uczonego. Poczynił w tym kierunku nawet przygotowania, ażeby pracować w laboratorjum, oraz planował wyjazd do Paryża, zapewne, by poznać wielkie warsztaty pracy naukowej. Zamiaru jednak nie doprowadził do skutku, choć druk powieści był już zapowiedziany w 1885 r. Autor podaje takie przeszkody: „*Sławy* drukować nie mogłem, gdyż pierwej musiałbym

[1] L. Włodek, *Bolesław Prus*. Warszawa 1918. s. 49.

1. poznać Paryż i jego stosunki społeczne, 2. popracować w labo ratorjum. Na jedno i drugie nie mam środków i wogóle nie mogę pisywać rzeczy, wymagających pieniężnego nakładu, gdyż mi się to nie opłaca. Z tego powodu *Sława* do dziś dnia nie jest napisana, choć byłem do niej tak przywiązany, że wyraźnie zapowiedziałem ją w *Lalce*. Zdawało mi się, że pierwsza powieść, jaką napiszę po *Lalce*, będzie *Sława*".[1]

Wyznanie to rzuca światło na metodę tworzenia Prusa i świadczy, że autor starał się dobrze poznać przedmiot swego opowiadania i budować na realnych podstawach obserwacji, autopsji, doświadczenia. Następnie dowodzi ono, że Prus, zabrawszy się do pisania nowej powieści, wcielił w nią niektóre elementy poprzedniego pomysłu.

O samej *Lalce* wypowiedział się autor w 1897 r.

„Gdy autor obmyśla powieść, może mieć w głowie wszystkie elementa: materjał, temat, plan i — mimo to czuć, że całość mu się jakoś nie skleiła... W tej epoce *niesklejania się całości* umysł autora podobny jest do wody, która, pomimo że stoi w temperaturze niższej od zera, jednakże nie zamarza. I dopiero trzeba jakiegoś, choćby niewielkiego wstrząśnienia, ażeby owa woda zamarzła — w jednej chwili i odrazu w całej masie. W powieści *Lalka* znajduje się rozdział, poświęcony procesowi o kradzież lalki dziecinnej. Otóż taki proces miał miejsce w Wiedniu. A ponieważ fakt ten wywołał w moim umyśle skrystalizowanie się, sklejenie się całej powieści, więc, przez wdzięczność, użyłem wyrazu *Lalka* za tytuł. Powieść, o której mówię, powinnaby mieć tytuł *Trzy pokolenia*. Może nawet byłaby lepiej rozumiana z takiem nazwiskiem".[2]

Wyznanie Prusa jest podwójnie cenne, bo rzuca światło na psychologję jego tworzenia, oraz wyjaśnia częściowo genezę powieści. Dzieło sztuki musi tworzyć pewną syntetyczną całość, a do tego potrzeba autorowi czynnika jednoczącego, soczewki skupiającej. Zwykle mówi się, że rolę taką spełnia idea. Otóż taką funkcję spełnia idea w dziele już gotowem, dla nas, dla widza czy czy-

---

[1] tamże s. 48. [2] tamże s. 49.

telnika, tłumacząc nam, jaki mają ze sobą związek różne składniki utworu. Natomiast dla autora w chwili tworzenia czynnik taki musi być siłą, energją, czemś, co go ożywia, podnieca fantazję. Rolę taką najlepiej spełnia pewien symbol, jako czynnik wyobrażeniowo-uczuciowy, a więc obraz czy zdarzenie, pozornie dalekie od danego przedmiotu, a jednak wykazujące z nim silne analogje. Często autor, wywdzięczając się, jak mówi Prus, takiemu motywowi przewodniemu, uwydatnia go w tytule. Tak czynił np. Żeromski, gdy jednej z powieści dawał tytuł *Popioły*, marząc o tem, ażeby z tej minionej przeszłości, jak Feniks, narodził się nowy typ człowieka, wyższy od ideałów Nietzschego, który byłby radosny, jak Rafał, szlachetny, jak Cedro, głęboki, jak Gintułt. Podobnie St. Brzozowski, przeciwstawiając nastrojom Żeromskiego inną postawę wobec życia i dziejów, dał swej powieści za tytuł *Płomienie*.

Nieinaczej należy traktować tytuł powieści Prusa, który też, jak zobaczymy, jest symbolem o wielorakich znaczeniach. Tymczasem utarło się zdanie powszechne, że wyraz lalka jest tu pogardliwym epitetem pod adresem Izabeli. Wobec takich nieporozumień sam autor podsuwał później czytelnikom inny tytuł swej powieści. Ale i ten nowy tytuł bywa zwykle rozumiany za wąsko, jako obraz trzech pokoleń, co może wystarczyć za tło powieści, ale nie da jej jedności. Musimy więc zapytać, czy Prus zadowolił się samem zobrazowaniem tych trzech pokoleń, czy też uwydatnił pewien związek przyczynowy, zachodzący między niemi, oraz prawa, rządzące życiem. Jeżeli się okaże, że autor, nietylko dał plastyczny obraz życia, ale nadto powiedział, dlaczego ono jest takiem i jakiem mogłoby być, wówczas będziemy musieli przyznać mu głęboki, syntetyczny charakter.

*
*   *

W stosunku do *Lalki* Prusa krytyka nie spełniła swych zadań w stopniu takim, w jakim nato utwór zasługuje ze względu na swe wartości artystyczne i ideowe. Może przyczyna tkwi w tem, że utwór zdawał się być krytyką i potępieniem romantyzmu, gdy tymczasem niedługo potem w postaci modernizmu, czy symbolizmu poczęły odżywać ideały romantyczne. Więcej zainteresowania, jako

bardziej zgodny z nowemi dążeniami, budził późniejszy *Faraon*, gdzie w osobie młodego Ramzesa zostały skupione wszystkie słabe i mocne strony romantyzmu. Tymczasem, ściśle rzecz biorąc, pomiędzy *Lalką* a *Faraonem* niema wcale zmiany stanowiska ze strony autora, lecz zachodzi konsekwentny rozwój tej samej myśli i tego samego poglądu na świat. Różnica pomiędzy oboma powieściami polega jedynie na tem, że z innych stron oświetlają to samo zagadnienie. W *Lalce* widzimy, jak romantyzm rzeźbi dusze i kształtuje losy pewnych jednostek, jak Rzecki i Wokulski, w *Faraonie* natomiast oglądamy romantyzm, jako wielki prąd polityczno-społeczny, poznajemy jego przyczyny i skutki, rozumiemy, o ile młody Ramzes jest wyrazicielem potrzeb wieku, oraz symbolem wieczystego, życiem rządzącego prawa.

Niniejsze studjum ma na celu wykazać, że *Lalka* wcale nie grzeszy luźnością kompozycji, lecz posiada zwartą architektonikę, pod względem zaś ideowym jest o wiele głębszą, niż się ogólnie przypuszcza, gdyż daje pogląd na świat, który z jednej strony korzysta z wszystkich zdobyczy nauki, z drugiej zaś otwiera przed czytelnikiem perspektywy szerszych, metafizycznych prawd.

Ażeby lepiej umotywować nowe oświetlenie *Lalki*, zamierzam ustalić ideowe i artystyczne pokrewieństwa utworu. Prus posiadał wysoką kulturę literacką, interesował się żywo ówczesnym ruchem umysłowym, co wszystko musiało zostawić żywy ślad w utworze. Tło porównawcze pozwoli nam lepiej zrozumieć niejeden szczegół, oraz całą osobliwość utworu.

*
* *

Przystępując do rozpatrywania *Lalki*, należy pamiętać o tem, że jest ona dalszem ogniwem rozwojowem po *Placówce* i stanowi ewolucję zapoczątkowanych tam pomysłów i rozmyślań. Zwykle jednak ujmuje się stanowisko autora *Placówki* zbyt radykalnie i mniema się, jakoby mu chodziło o poniżenie dziedzica na rzecz chłopa. Tymczasem Prus uwydatnia jedynie rozdźwięk, zachodzący między wsią a dworem, oraz brak współpracy, potrzebnej dla całości, jaką jest społeczeństwo. Z przedmiotowością uczonego stwierdza, że trudności są obustronne, bo i chłop nie-

ufny i pan mało wyrozumiały, a równocześnie obcy rząd porozumieniu przeszkadza.

Prus rozumiał, że życie nowoczesne wraz z ogromem zadań wymaga energji, wiedzy, współdziałania. Ślimak, patrząc na gospodarkę niemców, odkrywa „dwie tajemnice nowożytnej pracy: pośpiech i organizację”. Tymczasem u polaków jeden drugiemu przeszkadza i zazdrości; bogacący się Ślimak staje się przedmiotem oszczerstw, zazdrości i prześladowań. Ten sam motyw odezwie się w *Lalce*, gdzie Wokulski nasłucha się o sobie wielu rzeczy nieprzyjemnych.

Obok braku zmysłu organizacyjnego podkreśla Prus jeszcze jedną wadę charakteru polskiego, a mianowicie brak decyzji i zależność od kobiety. Ślimakowi wychodzi to częściowo na dobre, bo ma żonę uspołecznioną, pojmującą życie, jako twardą walkę o byt. Inaczej dzieje się z dziedzicem, który ma żonę aspołeczną, typu motyla, nie pszczoły.

Prus, jako wielki humorysta, pozwala sobie na bardzo subtelną ironję. Oto dziedzic śmieje się z chłopa, że on nic nie zrobi bez porady żony. Tymczasem jest on pod tym względem, jakby rodzonym bratem Ślimaka. Mając duże przywiązanie do rodowego majątku, pozbywa się go, by dogodzić kaprysom żony. A gdy komunikuje jej, jaką poniósł dla niej ofiarę, zachowuje się ona tak, iż dobrze poznajemy jej wartość. Dziedzic jest w tym momencie bardziej godny śmiechu, niż Ślimak, wahający się kupić łąkę.

Ten sam motyw powtórzy Prus w *Lalce*, gdy Wokulski okaże wobec Izabeli słabość i sprzeda sklep, by dogodzić jej wielkopańskim kaprysom. W nowej powieści rozwinie również na szerszą skalę tę samą metodę kontrastowania i zbliżania do siebie tego, co pozornie różne i dalekie. Prus posiada w równym stopniu rozwinięty dar analizy, która uwydatnia różnice wśród rzeczy podobnych do siebie, co dar syntezy, która zbliża i upodabnia rzeczy pozornie różne. Oto Ślimakowa i dziedziczka, obie kobiety i żony, a jak od siebie różne, naodwrót zaś, Ślimak i dziedzic z jednego niemal ulani wosku. Podobnie w *Lalce* Wokulski zainteresuje się losem upadłej dziewczyny, by zrozu-

mieć, że Ewelina lub Izabela sprzedają się tak samo, jak ona. Pamiętając o tem, że Prus posiada zarówno wybitny dar analizy, jak i syntezy, zrozumiemy osobliwą budowę jego powieści. Analiza każe mu wciągać coraz to nowe wątki, sytuacje, figury, synteza zaś wiąże je w całość i podporządkowuje głównemu celowi.

* * *

Lalka wykazuje dużo związków z ówczesnym dramatem europejskim, i to zarówno co do formy, jak i motywów.

Najszerzej pojętym wątkiem powieści jest stosunek arystokracji do mieszczaństwa, podobnie jak w *Placówce* stosunek dworu do wsi. I tu stwierdza Prus brak współdziałania, co pociąga za sobą ten sam skutek, a mianowicie wciskanie się żywiołu obcego.

Stosunek mieszczaństwa do arystokracji był ulubionym tematem ówczesnego dramatu francuskiego. Wzbogacone mieszczaństwo, nie mając innego celu, bawi się w arystokrację, naśladuje jej formy, szuka kontaktu z nią, próbuje zawierać związki małżeńskie. Parwenjusz staje się tedy modną figurą teatralną, którą bawi się niefrasobliwa i pełna dosytu publiczność trzeciej republiki.

Ten sam temat podejmuje Prus i stwierdza, że, co we Francji może być wesołą komedją, w Warszawie staje się tragiczne. We Francji mieszanie się plutokracji z arystokracją wywołuje nieco śmiechu, ale ostatecznie rzeczy idą swoim torem, a pług czasu zaciera różnice. Prus zastanowił się nad tem, dlaczego u nas przecięcie się tych światów wywołuje zgrzyty i gromy? Pochodzi to stąd, że we Francji praca i dążenie do dobrytu jest zjawiskiem powszechnem. Człowiek dzielny, który zdołał do czegoś dojść, będzie należycie oceniony. Wreszcie mieszczaństwo francuskie stanowi siłę zorganizowaną, wymuszającą szacunek. Natomiast mieszczaństwo polskie nie posiada ani tradycji, ani poczucia własnej godności. Kupiecką tradycję firmy Wokulskiego stanowi niemiecka rodzina Minclów, jego następcami zaś są żydzi. Polak w roli kupca i mieszczanina to chwilowe intermezzo. Nawet tak idealnie doskonały kupiec, jak Rzecki, czuje się żołnierzem i wciąż żyje oczekiwaniem ruchawki. Prus stwierdza więc, że w Polsce niema stanu

trzeciego, niema stopniowania, ni przejść, tylko kontrasty: pan albo plebejusz.

Powieść Prusa wykazuje również poważne związki z dramatami Ibsena. Pewne pokrewieństwo można stwierdzić już w dawniejszej *Omyłce*. Ibsen lubił wprowadzać na początku pewną postać, której właściwe oblicze odsłaniał dopiero finał dramatu. Podobnie ma się rzecz ze szpiegiem w *Omyłce*. Nowością, wprowadzoną przez Ibsena, były symboliczne tytuły, które podkreślały główny motyw dramatu, jak dzika kaczka, albo wróg ludu, gdzie wyraz *wróg* jest wieloznaczny. Otóż Prus dał swej powieści tytuł *Lalka*, a przeciętny czytelnik sądzi, że jest to poprostu lekceważący epitet, przydany Izabeli.

Przedewszystkiem Prus nie zamierzał Izabeli bezwzględnie potępiać. Zapomina się o tem, że dużo winy Wokulskiego jest w tem, że była ona tem, czem była. Rozmyślając w Paryżu nad trudnościami w pozyskaniu Izabeli, zauważa, że we Francji nie napotkałby na takie trudności. Zapomina jednak o tem, że zamało ma dumy francuskiego kupca i szacunku dla swej pracy wymusić nie umie.

Otoż w powieści Prusa wyraz lalka jest wieloznaczny. Odnosi się on istotnie do procesu o lalkę, który pozornie jest luźnym epizodem. W rzeczywistości zdarzenie to wiąże się z akcją i ma głębsze, symboliczne znaczenie. Jest ono prognostykiem, zapowiedzią dalszych losów Wokulskiego. Jak sędzia, rozpruwszy lalkę i wydobywszy trociny, orzeka, czyją jest ona własnością, tak samo i życie rozstrzygnie, do kogo należy Izabela, do Wokulskiego, czy do Starskich?

Nadto jest tu pewna krytyka urządzeń społecznych. Za kradzież lalki, kupionej w sklepie za kilka rubli, wysoki sąd grozi więzieniem, policja szuka przestępcy i t. d. Ale jeżeli ktoś, jak Wokulski, za cenę łez, krwi i poświęceń zdobędzie żywą lalkę, wówczas ktoś, pierwszy lepszy, jak Starski, może mu ją ukraść bezkarnie, a nawet zbierać laury, jako zwycięzca serc. Jest tu bolesna zaduma Prusa nad życiem i niedoskonałością urządzeń społecznych.

Ale termin lalka ma jeszcze jedno znaczenie. W tym czasie głośną była sztuka Ibsena, *Nora*, która jako podtytuł, miała *dom*

lalek. Ibsen poddał krytyce pielęgnowany ideał kobiety, jako osoby biernej, przeznaczonej nato, aby umilać życie i ozdabiać dom, jak wazon kwiatów. Taka kobieta nie jest wychowana w duchu obowatelskim, nie rozumie życia, jako walki o byt, ani w tej walce nie bierze udziału, jako towarzyszka męża. Robert, mąż Nory, mniema, że poczucie męskości nie pozwala mu traktować żony inaczej, jak dziecko. Wobec tego bierze wyłącznie na własne barki wszystkie zadania, należące do realnego świata i związane z walką o byt, nie wtajemnicza żony w trudy i kłopoty codziennego życia, lecz pozwala jej żyć niefrasobliwem życiem dziecka, dumny, że ku swemu wytchnieniu i zabawie ma taki bajkowy świat lalek. Nora, wychowana w ten sposób przez ojca, traktowana podobnie przez męża, buntuje się w pewnym momencie przeciwko losowi lalki, a czując, że prawdziwie można kochać jedynie człowieka, powiada: *Wyście mnie nie kochali; wam tylko sprawiało przyjemność mnie kochać.*

Nie ulega wątpliwości, że przedewszystkiem w takim sensie można mówić o Izabeli, że jest lalką. Środowisko, w jakiem się wychowała, nie zaszczepiło w jej duszy żadnych szerszych aspiracyj, nie ugruntowało zasad etycznych, nie wdrożyło do żadnych obowiązków. Prus niejednokrotnie podkreśla, że Izabela nie jest z gruntu zła, że ma dobre popędy, dużo wrodzonej inteligencji. Wychował ją jednak ojciec, który jest dużem dzieckiem. Pana Tomasza traktuje autor z humorem i lekką ironją, bo ostatecznie nie jest on złym człowiekiem. Bezkrytycznie, jak dziecko, wierzy, że jest czemś lepszem, że robione mu przez Wokulskiego przysługi są dla niego zaszczytem. Ale umie ocenić czułą opiekę Wokulskiego, ma szczery zamiar sowicie go wynagrodzić. Jak dziecko, nie zna spraw finansowych, pada ofiarą oszustów. Jednem słowem, cechuje go naiwność i nieudolność dużego dziecka. Natomiast jego pańskość nie ma w sobie nic szatańskiej pychy, dlatego Wokulski nie doznaje z jego strony ani cienia z upokorzeń, jakich doświadczył Jacek Soplica.

Wychowana przez ojca na dziecko, Izabela psuje się w swem środowisku, a do tego przyczyniają się osoby najbliższe, jak ciotka Karolowa, które właściwie powinny zastąpić jej matkę i dokończyć

jej edukacji. W ten sposób środowisko zabija w niej dobre, może po zmarłej matce odziedziczone zadatki na człowieka, a robi z niej lalkę do zabawy. Ponieważ zaś jej towarzystwo jest złe i źle się bawi, więc i lalka musi być odpowiednia, zła, rozkapryszona, wyrafinowana.

Prus nie dał więc Izabeli charakteru gotowego, nie uczynił jej odrazu zdeklarowaną lalką, lecz na sposób dramatyczny przedstawił jej charakter *in statu nascendi*. Ażeby podnieść dramatyczność jej postaci. pozbawił ją matki, przez co jest ona więcej zdana sama na siebie, więcej obserwuje, myśli. Gdy ją poznaje Wokulski, jest na rozdrożu, przeżywa rodzaj rozterki, ale jeszcze z środowiskiem walczy. Ale niestety, pojawienie się Wokulskiego ma zdecydować jedynie o tem, czy zostanie lalką dobrą, czy złą. Wokulski chce z niej zrobić lalkę dobrą, przeznaczoną dla swojej adoracji, środowisko zaś arystokratyczne pracuje nad tem, by została lalką, przeznaczoną do wyrafinowanych emocyj. Człowieka prawdziwego, który zna i ceni świat pracy, który umie stanąć do walki o życie, nikt w niej nie budzi. Wchodzi więc Izabela w życie pod gwiazdą tragiczną, dlatego czeka ją ciernista droga przykrych pomyłek i bolesnych zawodów. Jest rzeczą jasną, że Prus miał dla swej bochaterki wiele współczucia i nietyle ją piętnował epitetem lalki, ile żałował, że taki właśnie los ją prześladuje.

*
* *

Powieść Prusa ma wiele cech, związanych z panującym wówczas pozytywizmem i modą czynienia bohaterami ludzi przemysłu. *Lalka*, jako typ powieści pozytywistycznej, była poprzedzona przez młodzieńcze utwory Sienkiewicza.

W powieści *Na marne* syn kowala, Szwarc, zdobywa serce młodej hrabianki, Lulu: „Szwarc był czemś zupełnie nowem dla hrabianki, czemś, co ją wprowadzało w podziw. Niewiele w nim było słów, ale był czyn. W krótkim czasie potrafił być dla niej wszystkim: dostrzegła w nim stanowczość, energję i szybkość działania".

Hrabianka Lulu ma więc duszę niepospolitą, kocha się bowiem w ludziach dzielnych, wartościowych i rozumie, że poza

formą trzeba szukać ducha, że dzielni lekarze, czy inżynierowie są rycerzami nowej epoki, są dziś tem, czem byli kiedyś husarze ze skrzydłami u ramion.

Powieść Sienkiewicza jest wybitnie tendencyjna, zwalcza wiekowe przesądy, propaguje nowe hasła, ale z tem wszystkiem hrabianka Lulu jest tworem fantazji, barwnym, propagandowo-reklamowym plakatem. Podobny charakter ma nowela Sienkiewicza *Dwie drogi*, gdzie bohaterka, piękna panna z towarzystwa, przezwycięża szczęśliwie przesądy, odwraca się od złego młodzieńca, a sympatję swą przelewa na dzielnego inżyniera, obywatela i pracownika.

W powieści Prusa mamy podobny wątek, ale rozwiązanie mniej gładkie i szczęśliwe. Jeżeli Sienkiewicz skreślił piękną teorję, Prus ukazał praktykę i nagą, od ideału bardzo odległą rzeczywistość. Ale poza uderzającem podobieństwem wątków zachodzą pomiędzy oboma pisarzami jeszcze dalsze, poważne różnice. Prus wykazał, że nietylko taka, w duchu pozytywizmu odrodzona, hrabianka Lulu jest fikcją, ale że również pobożnem życzeniem są tacy nowocześni rycerze pary i elektryczności, jak Szwarc lub Iwaszkiewicz.

Wokulski częściowo tylko jest człowiekiem nowoczesnym. Jeśli chodzi o Izabelę, nie ma ona ani na moment możności spojrzenia nań tak, jak patrzy hrabianka Lulu na Szwarca. W jej oczach Wokulski jest zwykłym parwenjuszem, a niestety, takim się często prezentuje. Jako człowiek czynu, zdolny do pracy, panujący nad każdą sytuacją, umie on się każdemu pokazać. Ale jakiś dziwny fatalizm sprawia, że, ile razy zetknie się z Izabelą, przestaje być sobą, traci swą istność i, jak Gustaw z *Dziadów*, przemienia się w cień ukochanej. Wokulski więc w oczach Izabeli jest czemś bladem i nieokreślonem. Jako człowieka czynu, ocenić go nie umie, potęgi jego uczuć nie domyśla się, sądzi więc, że jego zabiegi wypływają z ambicji parwenjusza, którego stać na kupienie sobie pięknej i młodej arystokratki.

Oprócz różnicy w rozwinięciu wątku zachodzi między oboma pisarzami różnica w pojmowaniu miłości. Sienkiewicz w okresie młodzieńczym, pozostając pod wpływem pozytywizmu, patrzał

na zjawisko miłości przez pryzmat eksperymentalno-fizjologicznej psychologji. Uczucie miłości jest zjawiskiem, które w pewnych warunkach powstaje, a z ich zmianą znika zupełnie. Dlatego też powieść swą kończy osobliwą refleksją: „Nadto, nadto sił kładziemy w gonitwie za miłością, potem miłość gdzieś jak ptak odleci, a siły idą na marne".

Młody Sienkiewicz jest więc w zapatrywaniach na miłość sceptykiem, traktując ją, jako przelotny nastrój. Stanowisko takie zajmuje jeszcze w *Hani*, gdzie miłość występuje, jako barwna plecionka, złożona ze zmysłowości, próżności i zazdrości, daleka od tego, by sięgać aż za grób. Wokulski nie przeżywa swej miłości, jako pozytywista, hołdujący zasadom fizjologiczno-eksperymentalnej psychologji. Jego miłość ma coś z siły metafizycznej, jest ponadludzka i silniejsza, niż życie.

Podobnie różni się Izabela od Hani. Ta, póki jest piękna, zawraca młodym chłopcom głowy, w wyborze swego ideału kieruje się wyłącznie zmysłami, a straciwszy urok, idzie do klasztoru. Uczucie jej było chwilowym szałem, z którego na dnie duszy nie zostało nic. Podobnie, jak ona, zamierza wstąpić do klasztoru Izabela, ale idzie w momencie, kiedy pierwszy raz w życiu naprawdę kocha i umie ocenić, co straciła.

Jeżelibyśmy mieli jakie wątpliwości co do motywów Izabeli, to rozwiewa je rola, jaką autor wyznaczył prezesowej. Możliwe, że Prus pozostawał tu pod pewnym wpływem powieści Orzeszkowej *Nad Niemnem*, gdzie występuje ten sam motyw dwojga ludzi różnego stanu. Orzeszkowa w kompozycji powieści posługuje się paralelizmem, opowiadając dzieje starej ciotki, Marty, i Anzelma. Los tej kobiety, która z obawy przed śmiechem opinji nie poszła za głosem serca, ma być dla młodej pary przykładem odstraszającym.

W powieści Prusa ostrzeżeniem takiem jest los prezesowej, która mimo wielu lat uchowała świeżość uczucia dla stryja Wokulskiego. Jakby rodzajem kary za małżeństwo konwencjonalne, nieoparte na miłości, są dla niej nędzni potomkowie w rodzaju Starskich, których trudno jej uczynić spadkobiercami. Natomiast rodzajem ekspijacji za grzech, popełniony wobec natury, jest jej pracowitość, ludzkość dla ludzi niższych, działalność filantropijna.

Zrządzeniem dziwnej ironji losu tak bardzo życzliwa Wokulskiemu prezesowa przyczynia się do jego zguby. Wiedząc z własnego doświadczenia, co znaczy małżeństwo konwencjonalne, chciałaby, ażeby jej historja nie powtórzyła się w jego życiu. W tym celu utwierdza go w powziętych zamiarach, umacnia swą powagą jego stanowisko w świecie arystokratycznym, ułatwia mu poznanie Izabeli, oraz stara się ją skłonić ku Wokulskiemu.

Wokulski począł się już był rozczarowywać na punkcie Izabeli i był może już gotów do odwrotu, gdy usłyszał z ust prezesowej romantyczną historję swego stryja wraz z dziwną nauką: „Bywają wielkie zbrodnie na świecie, ale chyba największą jest zabić miłość". Nie przypuszczała prezesowa, że słowami temi rozstrzyga na zawsze losy Wokulskiego. W Zastławku bystre jej oko zauważyło, jak rzeczy stoją, więc uważała za swój obowiązek przestrzec go. Uczyniła to w formie bardzo delikatnej, utyskując na nowoczesne panny, które nie szukają prawdziwego człowieka, oraz dziwiąc się mężczyznom, że nie poznają się na podobnych lalkach. Bilans wakacyj w Zastławku wypadł smutnie, ale ostrzeżenie przychodziło za późno. W powieści Orzeszkowej nad ludźmi ciąży przeszłość, usymbolizowana w mogile, z której pada urok, działający na losy szczęśliwie. W *Lalce* Prusa ruiny zamku raczej oddalają ludzi, niż zbliżają, bo Izabela w zetknięciu z niemi potęguje swą dumę arystokratyczną, Wokulski zaś staje się bardziej romantyczny i sentymentalny. Bezpośrednio więc potem, Izabela będzie traktować Wokulskiego coraz to dumniej, on zaś będzie coraz to bardziej uległy, coraz mniej wierny swym zasadom, sprzedając sklep. Jeżeli więc u Orzeszkowej z mogiły przodków płynie na ludzi błogosławieństwo, u Prusa z ruin zamku zionie klątwa jakimś trującym oddechem. Gdy więc wreszcie Wokulski zrozumie źródło swego nieszczęścia, powstanie w nim żądza zniszczenia tej siedziby złego uroku.

* * *

Wokulski, jako kochanek Izabeli, jest ściśle stylizowany na modłę romantyczną. Przedewszystkiem nie działają nań żadne przestrogi, jakby koniecznie musiała wypróbować swą prawdzi-

wość romantyczna piosnka: *Serce i potok ostrzegać daremnie.* Podobnie jak w *Konradzie Wallenrodzie*, pieśń o Wilji streszcza w postaci symbolicznej romansowy wątek powieści, zaś ballada Alpuhara wątek bohaterski, w powieści Prusa mamy również balladę na romantyczno-średniowiecznem tle. Dzieje uśpionej w zamku panny z brylantową szpilką w głowie to streszczenie romansowego wątku powieści i smutny prognostyk dla Wokulskiego, usiłującego wybić Izabeli z głowy arystokratyczne przesądy.

Główne podobieństwo Wokulskiego do średniowiecznych rycerzy polega na tem, że miłość budzi w nim instynkty bohaterskie i pozwala mu wyróść ponad normę przeciętną. Gdyby nie Izabela, pozostałby skromnym pracownikiem i systematycznie dążył do dobrobytu. Ale miłość obudziła w nim drzemiącego lwa. Jak rycerze średniowieczni szukali smoka, lub ciągnęli do Ziemi Świętej po sławę, która miała zniewolić dla nich serce wybranej damy, tak Wokulski wyrusza na wschód i zdobywa sobie fortunę, która ma posłużyć za most zwodzony, ułatwiający wjazd do gotyckiego zamku, gdzie mieszka królewna, uśpiona czarem arystokratycznych przesądów. Jako błędny rycerz, Wokulski występuje czasem w roli Don Kichota.

Ale ta sama kobieta, która wydźwignęła Wokulskiego z tłumu i uczyniła go znakomitością, strąca go w proch i nicość. Jak każda miłość romantyczna, tak i ta musi pozostać nieszczęśliwą, aby się stało zadość prawdzie słów:

Co przyrodzenia związał łańcuch złoty,
Wszystko rozerwie nienawiść narodów.

Różnica zachodzi ta, że w powieści Prusa nienawiść narodów zastępuje nienawiść klas społecznych. Istota rzeczy jest ta sama, a polega na tem, że życie jest walką, a romantyzm pięknym snem, który nie liczy się z rzeczywistością dość długo, aż przyjdzie chwila, gdy powie:

Marzyłem cudnie, srodze mię zbudzono.

Miłość romantyczna przyjmowała związek dusz, jako tajemną nić, która łączy dwoje ludzi i przeznacza dla siebie. Taki charakter uczuć Wokulskiego jest kilkakrotnie podkreślony: „Zdawało mu

się, że już ją kiedyś widział i że ją dobrze zna. Wpatrzył się w jej rozmarzone oczy i niewiadomo skąd przypomniał sobie niezmierny spokój syberyjskich pustyń, gdzie bywa niekiedy tak cicho, że prawie słychać szelest duchów, powracających ku zachodowi. Dopiero później przyszło mu na myśl, że on nigdzie i nigdy jej nie widział, ale — że jest tak coś — jakby na nią oddawna czekał".

Jest tu więc romantyczna miłość od pierwszego spojrzenia, wiara w tajemniczy związek dusz i rodzaj predestynacji. Dla dopełnienia analogji potrzebna jest jeszcze wiara w połączenie się za grobem. Powiada legenda, że Abelard i Heloiza, prototyp romantycznych kochanków, przywitali się w grobie. Nawiązując do tej legendy, powiada Słowacki w słynnej strofie *Beniowskiego*, że *drugi raz się cud powtórzy*. W powieści Prusa prezesowa pociesza się wiarą, że w innym, lepszym świecie spotka tego, z którym rozdzielił ją brutalny los.

Czy miłość Wokulskiego i Izabeli sięgnie również za grób? Czy Prus widział kiedy na scenie *Latającego Holendra* Wagnera, gdzie po strasznej katastrofie, która strąca w odmęt morski Holendra i Sentę, epilog przenosi nas w inny świat, na dno oceanu, gdzie zaczyna się nowe życie dla dwojga kochających się dusz? Powieść Prusa nie daje nam w tym względzie odpowiedzi wyraźnej, upoważnia nas jednak do pewnych refleksyj, które pozwalają nam dośpiewać pieśń do końca. Jeśli Wokulski popełnia samobójstwo, jest to z jego strony ostatnia i najwyższa stawka, aby w lalce obudzić serce i zrobić z niej człowieka. Ten wysiłek nie idzie na marne, bo Izabela postanawia zerwać z światem i wejść na nową drogę.

Romantycznym jest również rodzaj śmierci Wokulskiego i towarzyszące jej okoliczności. Tak nie rozstaje się z światem człowiek zużyty, który nie ma nic do stracenia. Wokulski wkłada w dzieło swej śmierci wiele duszy, tak, że romantyczna scenarja nie wyczerpuje istoty jego wysiłku.

Nadto czyn Wokulskiego nie jest prostym krokiem rozpaczy, lecz posiada pierwiastki pozytywne, zawarte w jego charakterze symbolicznym. Ginąc pod gruzami zamku, jest podobny do Al-

manzora, uwalniającego oblężoną Alpuharę, niszczy bowiem w sposób symboliczny rodowy przesąd, który tak bardzo zaciążył nad jego szczęściem. Zresztą, może mu tu również rzekomo chodzić o dobro społeczne. Wokulski, wykształcony w duchu przyrodniczym, zna dobrze teorję doboru naturalnego i płciowego, służącego dobru gatunku. Teorją taką posługuje się w zastosowaniu do żydów, mówiąc, że wśród walk i prześladowań wyginęły jednostki lepsze i szlachetniejsze. To samo stosuje w myśli do społeczeństwa polskiego. Jedynie małżeństwa, oparte na doborze naturalnym, wydają potomstwo dzielne. Kto wie, jakich dzieci doczekałby się Wokulski, ożeniony z Izabelą?

A więc poco ma stać ten zamek, symbol przesądów? Czy ma zatruwać życie, łamać ustanowione przez naturę prawa doboru naturalnego, ażeby kojarzyły się małżeństwa konwencjonalne i obdarzały społeczeństwo potomstwem w rodzaju Starskich i Maruszewiczów? Wokulski postanowił uwolnić społeczeństwo od tej zmory i zburzyć średniowieczną bastyllę. Czyniąc tak, pozostawał sobą i w chwili śmierci, odsłaniając swą dwoistą duszę. Z jednej strony, sprawia wrażenie romantycznego kochanka, który ginie w miejscu drogich mu pamiątek, z drugiej zaś, z jasnością myśli nowego człowieka burzy bastyllę przesądów, by popchnąć życie na nowe tory.

Połączywszy miłość od pierwszego spojrzenia z doborem naturalnym, Prus chciał dać romantycznym motywom podwaliny naukowe. W podobny sposób postępował Ibsen, a za przykład może posłużyć jego dramat *Pani morza*. Pewne pokrewieństwo zachodzi również pomiędzy *Lalką* a *Upiorami*. W *Upiorach* naukowe pojęcie dziedziczności zastępuje greckie fatum. U Prusa siłą, która burzy szczęście Izabeli i Wokulskiego, jest środowisko, tem zaś, co ich zbliża i łączy, jest t. zw. prawo naturalnego doboru. Najoryginalniejszym więc rysem powieści Prusa jest połączenie romantycznych wierzeń z wynikami ówczesnej nauki.

(Dok. nast.)

IIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIIII

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Z powodu Listu Pasterskiego Episkopatu Polski.

Jest dosyć powszechny zwyczaj współczesny, że nie czyta się samego dokumentu, lecz jedynie komentarze do niego. Jest to praktyka bardzo błędna i szkodliwa, bo streszczenie, komentarz, rozwinięcie, to już przepuszczenie dokumentu przez subjektywne nastawienie.

Gdyby poniższe uwagi miały odwieść czytelników „Prądu" od przeczytania, bardzo ważnego, samego Listu Pasterskiego, prosimy tych uwag nie czytać, a przestudjować sam List, podany na początku zeszytu.

1. List Pasterski jest pełen chrześcijańskiego optymizmu. Nie przeczy zła, wzywa do walki z niem, ale nie waha się stwierdzić, że „wewnętrzne życie Kościoła w kraju z każdym rokiem doznaje ulepszeń i rozbudowy". Wylicza różne przejawy tego postępu religijnego i zwyciężenia wielu przeszkód. Stwierdza, że „co najlepiej charakteryzuje dzisiejszy katolicyzm (polski), to pragnienie uduchowienia i świętości". „Chrześcijański zmysł etyczny (Polski) skuteczniej się przeciwstawił (fali powojennego zła), niż to miało miejsce w innych krajach".

Takie świadectwo naszych zwierzchników kościelnych powinno nas pobudzić do wdzięczności dla Boga za pomoc i opiekę oraz skłonić do pracy jeszcze bardziej wytężonej, ciesząc się tem, że nasze wysiłki nie idą na marne.

2. List Pasterski przypomina niezmiernie doniosłą metodę działania i nawet myślenia, doniosłą zawsze a zwłaszcza w okresach przełomowych.

Niezmiennem jest tylko prawo Boże. Prawa ludzkie i czyny ludzkie są zmienne, mają okresy rozwoju i upadku.

„W dzisiejszej burzy dziejowej nie żałujmy tego, co się, jako twór ludzki, rzeczywiście przeżyło. Owszem, jako zapowiedź lepszych czasów powitajmy te wartości prawdziwe, które się zrodzą z bólów przesilenia".

Katolicy nieraz jeden przegrywali, bo bronili tego, co nie zasługuje na obronę. Wielu — przytoczmy przykład na własną

odpowiedzialność — broni wolności liberalnej, bo się utrwaliła, choć w początkach XIX w. katolicy tak z nią walczyli. Wielu broni całkowitego kapitalizmu, broni współczesnego ustroju, choć katolicy, gdy powstawał, byli względem niego w opozycji.

W obronie tego, co jest, w poparciu tego, co się tworzy, jako dzieło ludzkie, należy odróżnić prawo Boże i tego bronić i na niem budować przyszłość zgodnie i rozumem i celowością.

3. „Obecną przemianę stosunków cechuje ogromna rozprawa zła z dobrem, rozpaczliwa walka laicyzmu z katolicyzmem".

To teren walki. Musimy sobie wszyscy uświadomić, o co chodzi, gdzie się toczy walka. Znajomość terenu walki jest to jeden z warunków zwycięstwa.

A charakter walki religijnej w Polsce? „Powrotna fala tych prądów, które się w Europie przeżyły i które się do reszty kompromitują". Stwierdzaliśmy nieraz w „Prądzie" niesłychanie niski poziom kulturalny naszych przeciwników, gdy np. omawialiśmy uzasadnienie projektu prawa małżeńskiego, gdyśmy oceniali działalność Boya, rozprawy i artykuły Ganszyńca, „Państwa Pracy" i t. d.

Ale na tem polega niebezpieczeństwo tej działalności antyreligijnej, że, nie wywierając wpływu na umysły głębsze i subtelniejsze, trafia do przekonania półinteligencji, osobom oszlifowanym a mało inteligentnym. Takie „stare, osławione kościołobórcze hasła antyreligijnych rewolucyj", „takie nieuctwo religijne i brak uzdolnień do poważnej oceny chrześcijaństwa na tle współczesnego życia" może jednak łatwo trafić do płytkich, powierzchownych umysłów.

4. List Pasterski nie poraz pierwszy stwierdza wolę Biskupów, że Kościół nie pragnie walki religijnej, ale się jej nie zlęknie, gdyby wybuchła. I nie poraz pierwszy podkreśla, że wolnomyśliciele i bezbożnicy „kłócą stosunek między Kościołem a Państwem. Stwarzają sztuczną atmosferę napięć i walki".

Jakże znamiennem jest stanowisko Listu wobec tych podjudzań: „Na doktrynalne niedorzeczności bezbożników i wolnomyślicieli odpowiedźcie pogłębionem wykształceniem i lepszą praktyką wiary".

Wciągnięcie się na ten teren utarczek, w sztuczną atmosferę napięć i walki byłoby zejściem z głównego pola pracy na uboczny. To jednak nie oznacza, że należy zająć stanowisko bierne, ustępliwe. Przeciwnie, należy zwalczać i demaskować przewrotne zamiary, ale główny wysiłek skierować na pracę pozytywną.

5. Jakże kapitalnem jest scharakteryzowanie walki z moralnością i zdemaskowanie obłudy tej walki. „Zasadniczą treścią tej nowej etyki jest odrzucenie szóstego przykazania bożego". „Zasadę moralną: nie grzeszyć, zastąpiono wskazówką higjeniczną: byle uniknąć pewnych następstw". „Jest to bowiem objawem chylącej się do upadku cywilizacji, że ludzkość nie zdobywa się na wysiłki, potrzebne do uzdrowienia rozluźnionych obyczajów, a natomiast do nich obniża zasady moralne".

Ileż subtelnej ironji w powiedzeniu: „Swawolą i niekarnością prywatnego życia ma sobie dzisiejszy człowiek powetować zewnętrzne wędzidło ścieśnionej karności obywatelskiej".

6. Wielką uwagę List Pasterski zwraca na rodzinę i młodzież.

Pierwszej grozi rozbicie „nie w tem znaczeniu, jakoby rodziny wogóle nie uznawano, lecz przez to, że się rodzinie odbiera wszelki sakralny charakter i że nie uznaje się żadnej normy moralnej, któraby ją obowiązywała". W szczególności List potępia ruch t. zw. świadomego macierzyństwa oraz stwierdza, że „ze stanowiska nauki katolickiej wpływ Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet na kształtowanie się rodziny polskiej i etyki małżeńskiej jest szkodliwy i dlatego przestrzegamy katoliczki przed tą orgazacją i jej zgubną propagandą".

Młodzieży grozi niebezpieczeństwo komunistyczne w dziedzinie moralnej i religijnej. Na taką drogę wszedł Legjon Młodych, i dlatego List Pasterstki przestrzega przed tą organizacją.

Obie wymienione organizacje ogłosiły wyjaśnienia.

7. Legjon Młodych nie przyjął Listu Pasterskiego, tak, jak go powinna przyjąć organizacja katolicka, t. j. z oświadczeniem, że dotychczasowa błędna praktyka będzie usunięta. Przeciwnie, Legjon Młodych zajął stanowisko takie: My jesteśmy w porządku pod względem religijnym i moralnym, Biskupi się pomylili, a ponieważ „ani na chwilę przypuścić nie możemy, aby (te zarzuty)

stworzyć mogła zła wola bądź nieznajomość podstawowych wiadomości o teoretycznych zasadach kierunków" współczesnych, przeto zarzuty „dostojnego grona księży biskupów tłumaczyć musimy świadomie fałszywem ich informowaniem przez czynniki wyłącznie polityczne, wrogie Legjonowi Młodych".

Do oceny, czy dany ruch społeczny jest zgodny z nauką katolicką, są powołani Biskupi. Czy autorom tego „Oświadczenia Legjonu Młodych o fałszywem informowaniu księży Biskupów" („Państwo Pracy" nr. 8 z dn. 4 marca b. r.) nie przyszło do głowy, że w porównaniu dwóch twierdzeń: o religijnej prawowierności Legjonu Młodych decyduje Legjon Młodych i o religijnej prawowierności Legjonu Młodych decydują Biskupi — jest oczywista przewaga po stronie Biskupów? Czy pisząc o „błędnem informowaniu Biskupów" autorzy nie rozumieli tego, że Biskupi nie potrzebują informacji, bo sami żyją i pracują w naszem społeczeństwie, sami czytają pisma, widzą, co się dzieje naokoło, i słyszą, co się głosi?

I dlatego stanowiska, zajętego przez Legjon Młodych, nie da się utrzymać. Punkt wyjścia jest błędny, mianowicie obstawanie przy tem, że niektóre moralne i religijne poglądy Legjonu Młodych są zgodne z nauką katolicką. Jedynem wyjściem z tej sytuacji, nie jest łudzenie się myślą jakichś błędnych informacyj, lecz zmiana poglądów i praktyki, zaprowadzenie porządku u siebie w domu.

„Oświadczenie" prostuje, że „Legjon Młodych nie występował i nie występuje przeciwko zasadom chrześcijaństwa, ani też przeciwko Kościołowi katolickiemu, jako instytucji religijnej. Jedynie polityczna działalność pewnej części kleru, która w żadnej płaszczyznie nie da się pogodzić z podstawowemi założeniami polskiej racji stanu, spotykała się i spotykać się będzie nadal ze stanowczym sprzeciwem „Legjonu Młodych".

W tych zdaniach mamy cały szereg nieporozumień i błędów.

Już wyżej zaznaczyliśmy, że do sądzenia o tem, czy Legjon Młodych występuje przeciw chrześcijaństwu lub Kościołowi, bardziej są upoważnieni Biskupi, niż sam Legjon Młodych. Jesteśmy pod tym względem w zgodzie z autorem artykułu w „Gazecie Polskiej" (z dn. 25 lutego b. r. nr. 36), który pisze: „O tem, co

to jest stanowisko antykatolickie, oczywiście ks. ks. Biskupi mogą i mają prawo słuszniej sądzić, niźli my, ludzie świeccy".

„Kościół, jako instytucja religijna". Oczywiście Kościół jest instytucją religijną, ale jest także instytucją prawną, nietylko jest stanem duszy, ale społeczeństwem widzialnem. Być może, iż Legjon Młodych nie idzie tak daleko, aby w Kościele widział instytucję bezorganizacyjną, ale niezawodnie nie docenia jego formy prawnej i wpływu na życie publiczne.

W „Prądzie" zwracaliśmy już uwagę, że walka z klerem w praktyce oznacza walkę z religją i że uczciwszem, bo logiczniejszem jest hasło: walki z religją, niż hasło: walki z klerem.

W przytoczonym ustępie mamy zwężenie walki z klerem do walki z pewnego rodzaju działalnością polityczną pewnej części kleru. Może się zdarzyć, że jakiś ksiądz prowadzi działalność polityczną, sprzeczną z działalnością polityczną Legjonu Młodych. Wszystko jednak przemawia za tem, że Legjon Młodych bierze za działalność polityczną to, co jest działalnością religijną i wymaganiem moralności katolickiej. Legjon Młodych domaga się rozdziału Kościoła i Państwa, szkoły świeckiej, uznaje duchowieństwo za ekspozyturę obcej potęgi politycznej, twierdzi, że zwalcza i będzie zwalczać „watykańską rację stanu państwa Kościelnego" („Państwo Pracy" nr. 6 z 18 lutego b. r.) i t. d., a przecież to nie są sprawy wyłącznie polityczne, lecz głęboko religijne, choć wchodzą w życie publiczne.

Najzabawniejsze są jednak owe „podstawowe założenia polskiej racji stanu". Czyż Legjon Młodych ma o nich decydować? Czyż ma monopol i nieomylność na polską rację stanu? Byłaby to szersza nieomylność, niż papieska. To występowanie w imieniu „polskiej racji stanu", którą ma symbolizować i w sobie koncentrować Legjon Młodych, to dziecinna zabawka. Zresztą nie jest to dla nas nowość. Przez wiele długich lat księży oskarżano o brak patrjotyzmu, o wysługiwanie się Rzymowi, bo nie chcieli się poddać polskiej racji stanu, reprezentowanej wtedy przez nacjonalizm polski. To także była megalomanja. Różnica polega na tem, że dawniej walczono z duchowieństwem z powodu racji stanu narodu polskiego, dzisiaj z racji stanu państwa polskiego. Jak dawniej

narodowcy zarzucali duchowieństwu, że zdradza naród, tak dziś Legjon Młodych mówi o „antypaństwowej robocie kleru” („Państwo Pracy” nr. 6 z 18 lutego b. r.).

Omawiając zarzut propagowania wolnej miłości, Legjon Młodych pisze, że „zainteresowania organizacji ideowo - politycznej, jaką jest Legjon Młodych, kierowane są przedewszystkiem na zagadnienia, wchodzące w zakres dziedzin ideowo - politycznych. Dyskutowanie natomiast również i spraw innych, spotykane na łamach prasy Legjonu Młodych, musi być traktowane nie jako chęć ich propagowania, ale jako poświęcanie uwagi kwestjom, niepozbawionym jednak pewnej doniosłości społecznej”.

Co do pierwszego zdania jestem pewny, że znów mówimy jednym językiem o różnych rzeczach. Dziedzina ideowo-polityczna nie jest wyłącznie polityczną, lecz w jednych razach jest religijną, w innych ściśle styka się z religją. Wystarczy wymienić: współpraca Kościoła i Państwa czy rozdział, państwowe prawo małżeńskie religijne czy świeckie, szkoła religijna czy świecka. W tych sprawach trzeba zająć stanowisko katolickie lub sprzeczne z niem. Innego wyjścia niema.

Twierdzenie: „Uznajemy wielkie znaczenie roli wychowawczej czynnika religijnego; uznajemy każdą organizację, mającą na celu pielęgnowanie głęboko wrośniętego w tradycje Narodu polskiego pierwiastka religji” („Państwo Pracy” nr. 6 z 18 lutego b. r.), czy to twierdzenie nie oznacza, że religja ma znaczenie dla życia prywatnego, ale niema głosu w sprawach życia zbiorowego? To określenie religji, jako czynnika wychowawczego, znane nam jest również od dawna, z dawnych sformułowań programowych obozu narodowego, ale zwalczaliśmy je już wtedy. Dla katolików religja jest wartością osobistą, ale przysługuje jej prawo wpływu na życie zbiorowe.

Co do drugiego zdania, przytoczonego tylko co ustępu, to jest jasne, że są zagadnienia, których organizacja katolicka nie może poddawać dyskusji, nietylko w tem znaczeniu, że przeciwnych rozwiązań nie propaguje. Pogląd, wchodzący w obręb nauki katolickiej, nie może być dyskutowany w organizacji i piśmie katolickiem, w tem mianowicie znaczeniu, czy jest prawdziwy,

czem i jak go zastąpić, lecz jedynie, jak go pogłębić, jak w życie wprowadzić, jak obronić. Nie można np. dyskutować o małżeństwach koleżeńskich z założeniem, że małżeństwo chrześcijańskie albo cnota czystości przeżyły się i można lub należy je zastąpić małżeństwem koleżeńskiem. Przykładowo: czy Legjon Młodych dopuściłby u siebie dyskusję na temat, że zbrojna obrona Państwa Polskiego jest niemoralna i że należy się połączyć z Rosją Sowiecką, nie w tem znaczeniu, że takie dążenia należy zwalczać, lecz w tem, jak je zrealizować?

Wreszcie „Oświadczenie" odpiera zarzut komunizmu.

„Zasadnicze podstawy teorji komunizmu: materjalistyczne pojmowanie dziejów, negacja idei państwowej, międzynarodowość a wreszcie uspołecznienie dóbr materjalnych spotyka się z wyraźnie negatywnem ustosunkowaniem Legjonu Młodych, który przeciwstawia im: idealizm, kult Państwa, państwowy nacjonalizm i upaństwowienie środków produkcji" oraz sprawiedliwość społeczną i „podnoszenie pracy dla państwa do najwyższego szczebla wartości społecznych". Tylko ucieszyć może takie bezwzględne odrzucenie podstaw komunizmu, jakże tego samego pragnęlibyśmy w dziedzinie moralnej i religijnej. Atoli część pozytywna tej deklaracji nie jest zupełnie jasna, gdyż terminy te mogą mieć bardzo różne znaczenie. Należałoby bliżej określić ich treść.

Autor artykułu w „Gazecie Polskiej", o którym była wyżej mowa, uznaje zarzut komunizmu za niesprawiedliwy, bo, jego zdaniem, Legjon Młodych uznaje polską rację stanu, opartą o naród, a nie o klasę. Jest tu grube nieporozumienie. Wyraz komunizm oznacza nietylko kompleks polityczny, ale także, może głównie — gospodarczy, moralny, religijny. List Pasterski zarzuca Legjonowi Młodych właśnie ten komunizm moralny i religijny: „Legjon Młodych odrzuca chrześcijaństwo. Zwalcza Kościół. Miota oszczerstwa na Stolicę św. i na organizacje katolickie. Żąda rozdziału i walki Państwa z Kościołem. Odrzuca katolickie normy etyczne, a godzi się na bolszewicką moralność i na bolszewicką etykę społeczną. Propaguje wolną miłość i napiętnowane przez Kościół pojęcie małżeństwa". Gospodarcza i polityczna strona

komunizmu stoi na uboczu. Biskupi potępiają kulturalno - etyczne zbliżenie się z bolszewickim komunizmem.

8. Oświadczenie Zarządu Głównego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet z dn. 3 marca również twierdzi, że ich praca społeczna jest „przepojona do głębi najczystszym duchem chrześcijańskim", że ich „stanowisko polityczne jest przyczyną, że do uszu Dostojnych Kierowników Kościoła dochodzą niezgodne z prawdą informacje o celach, zadaniach, charakterze i działalności Związku Pr. Ob. Kobiet". Mówiliśmy wyżej, jak błędnem jest jedno i drugie. Tutaj pragniemy jeszcze dodać, bo nie wszyscy o tem pamiętają, że co innego jest podmiotowe nastawienie, dobra wola i dobre zamiary, a co innego przedmiotowa wartość tego, co się głosi i czyni. Mając dobre zamiary, można bardzo dużo złego robić. W przekonaniu, że się dobrze robi, można głosić poglądy i szerzyć czyny bardzo szkodliwe i błędne. Czyż w życiu mało mamy przykładów takich tragedyj? Można zrozumieć, że działaczki Związku twierdzą, że są w zgodzie z chrześcijaństwem, bo takie mają zamiary, takie nastawienie i chęci — jest to stan podmiotowy, ale to nie wyklucza, że, we wskazanym przez List zakresie, ich poglądy i czyny są sprzeczne z chrześcijaństwem — jest to stan przedmiotowy.

„Oświadczenie" zupełnie słusznie powołuje się na ogrom pracy, wykonany dla ochrony rodziny, w zakresie dożywiania dzieci, zakładania żłobków, opieki nad matką, półkolonji i kolonji dla dzieci i t. d. Tego nikt nie kwestjonuje. Ale taka pomoc materjalna, może się łączyć z błędnem nastawieniem umysłowem, sprzecznem z moralnością katolicką w zakresie życia rodzinnego. I to zarzuca List Pasterski Związkowi: „Związek Pr. Ob. Kobiet uprawiał propagandę (projektu prawa małżeńskiego, potępionego przez Biskupów),... wysuwa tezę, że w kodeksie karnym należy złagodzić artykuł, dotyczący kar za przerywanie ciąży,... krzewi hasła świadomego macierzyństwa w znaczeniu niedozwolonego ograniczenia potomstwa i głosi konieczność poradni... któreby fachowo uczyły zapobiegania macierzyństwa". Temu Związek nie zaprzeczył, a jedynie powołuje się na organizowaną przez siebie pomoc dla rodziny, na ustawę lekarską i sumienie lekarzy i pie-

lęgniarek, które rzecz jasna, może się kierować moralnością katolicką lub antykatolicką i antyreligijną.

Trzeba przypuścić i życzyć sobie tego, że Związek, którego wiele kół prowadzi pożyteczną pracę, zarzuci propagandę, niezgodną z moralnością katolicką. Tembardziej trzeba sobie tego życzyć, że do Związku należy wiele dobrych katoliczek i że Związek pokrywa koszta swej pracy z pieniędzy, które w dużych rozmiarach pochodzą od katolików. Według bowiem sprawozdania Związku za okres 1930—1933 (s. 236—237) Związek otrzymał 1.680.827 zł. 36 gr. subwencyj, z czego na opiekę nad matką i dzieckiem poszło 1.515.775 zł. 27 gr. To obowiązuje. Nadto, Związek podobnie jak Legjon Młodych, powołuje się na ideologję Marszałka Piłsudskiego. Można zapytać, czy Marszałek Piłsudski dąży do walki z Kościołem, jego moralnością i religją, czy przeciwnie dąży do współpracy? Czy szerzenie moralności niechrześcijańskiej w zakresie, wskazanym przez List Pesterski, nie jest wmawianiem, że taką jest ideologja Małszałka Piłsudskiego?

Wreszcie „Oświadczenie" wyznaje, że „stosunku naszego do religji katolickiej i Kościoła nie uważałyśmy za stosowne określać w żadnych publicznych enuncjacjach, jesteśmy bowiem organizacją społeczno-polityczną". Otóż to. Tutaj jest jedna z przyczyn, które doprowadziły do tego smutnego stanu rzeczy. Zagadnienia społeczno-polityczne bardzo ściśle łączą się z moralnością i religją. Tych dwóch dziedzin ani nie można całkowicie oddzielić, ani zachować jakiejś neutralności. Jeśli się nie przyjmie nauki katolickiej w tych sprawach, gdzie się stykają ze sobą sprawy społeczne, polityczne i religijne, to się staje z nią w sprzeczności.

9. Oświadczenia Legjonu Młodych i Związku Pr. Ob. Kobiet, są mimo wszystko tego rodzaju, że dają nadzieję, iż będą usunięte powody, które spowodowały ostrzeżenia Biskupów. Ale zdarza się, że gdzie konia kują, tam żaba nogę nadstawia. Cechę nieprzemyślanego odruchu ma oświadczenie stołecznej rady ideowej współpracy Związku Legjonistów Polskich i P. O. W. — choć obie te organizacje nie były wymienione w Liście Pasterskim. Oświadczenie to, powzięte w dn. 1 marca b. r. pod przewodnictwem dr. Wład. Dziadosza, brzmi w tekście, podanym przez

Iskrę: „Wobec pełnej umiłowania dla Państwa, rodziny i wszelkich wzniosłych idei działalności Związku Pr. Ob. K., postanawiamy działalność tej organizacji na każdem polu popierać i w walce ze złem wspomagać. W zrozumieniu ideowej i pożytecznej działalności Legjonu Młodych, wzywamy legjonistów i peowiaków do wstępowania w szeregi senjorów Legjonu Młodych". *s.*

Potępienie książek hitlerowskich. Dekretem z dn. 9.II b. r. Stolica Apostolska potępiła dwie książki, napisane przez przywódców hitlerowskich: *Der Mythus der 20. Jahrhunderts* — Alfreda Rosenberga i *Die deutsche Nationalkirche* — Ernesta Bermana.

Wbrew zwykłej dotychczasowej praktyce dekret podaje motywy potępienia.

Co do pierwszej — Der Mythus — „Książka ta traktuje z pogardą i całkowicie odrzuca dogmaty Kościoła Katolickiego, nawet same podstawy religji chrześcijańskiej. Głosi, że potrzeba stworzyć nową religję niemiecką i tak formułuje jej zasady: Dziś powstaje nowa wiara mistyczna — wiara mistyczna krwi, wiara, którą się wierzy, że boskiej natury człowieka można bronić krwią, wiara, oparta na jasnej nauce, dowodzącej, iż krew północna reprezentuje tajemnicę, która, zastępując dawne sakramenta, przewyższa je".

Co do drugiej — Die deutsche Nationalkirche — „Autor zaprzecza religję chrześcijańską, fakt objawienia, konieczność odkupienia przez Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego i konieczność łaski Boskiej. Twierdzi, że religja chrześcijańska i w szczególności katolicyzm jest jedynie wytworem kultury semickiej i rzymskiej, i głosi, że, z tego powodu, religja ta sprzeciwia się charakterowi niemieckiego ludu. Autor twierdzi nadto, że Stary Testament stanowi niebezpieczeństwo moralne dla młodzieży niemieckiej, że pojęcie chrześcijańskiej miłości powoduje degenerację ludów, gdyż dzięki niej otacza się opieką słabych i chorych i upoważnia się ich do rodzenia dzieci. Autor stara się dowieść, że krew i rasa są jedynym czynnikiem postępu kulturalnego. Sądzi, że należy stworzyć nową religję, która na miejsce wiary w osobowego Boga wprowadzi czysty ateizm, mianowicie panteizm. Nadto autor broni przesadnego i radykalnie bezwzględnego nacjonalizmu, całkowicie sprzecznego z nauką i kulturą chrześcijańską".

List Apostolski z powodu 700-lecia kanonizacji św. Dominika.

Ojciec św. przesłał do o. Gillet, generała Zakonu Kaznodziejskiego, List Apostolski, którego ogłoszenie było zapowiedziane podczas przyjmowania wielkiej pielgrzymki tercjarzy dominikańskich. W Liście tym Ojciec św. przypomina położenie Kościoła pod koniec XII w., kiedy panoszyła się herezja Albingensów, a w zwycięskiej walce z nią skutecznie współdziałał św. Dominik. W dalszym ciągu Listu wspomina Papież inne wielkie postacie Zakonu Dominikańskiego jak św. Alberta Wielkiego, św. Tomasza i kardynała Gaetano, ich prace nad zilustrowaniem doktryny katolickiej, przedewszystkiem nieśmiertelne dzieło Summa theol. św. Tomasza oraz komentarze któremi ją światli uczeni dominikańscy opatrzyli. Działalność zakonu dominikańskiego w dziedzinie kulturalnej jest podkreślona znamiennem zarządzeniem, by w każdym klasztorze znajdował się conajmniej jeden doktór teologji, oraz tem, że zakon zakłada kolegja naukowe przy wszystkich ważniejszych uniwersytetach. Nie mniej zasłużonym jest zakon dominikański w dziedzinie szerzenia pobożności zarówno słowem, dla którego zwie się Zakonem Kaznodziejskim, jak i popularyzowaniem ćwiczeń duchowych, zwłaszcza Różańca. Dalej wysławia List Apostolski działalność Trzeciego Zakonu Dominikańskiego, utworzonego przez założyciela dla współpracy z hierarchją kościelną, co było zawsze i jest dziś największym obowiązkiem Akcji Katolickiej. W zakończeniu List Apostolski wspomina 1900-setny jubileusz Odkupienia, uświetniony wspaniałemi manifestacjami wiary, objawiającemi się we wszystkich krajach świata, wśród wszystkich klas społecznych, a szczególnie imponująco w przeddzień uroczystości jubileuszu kanonizacji św. Dominika — piękną pielgrzymką tercjarską.

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.